

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 33 (10 422)

Białystok — Łomża — Suwałki, 1985—02—08

Nakład 230.000

Cena 5 zł

Spotkanie przedstawicieli bratnich frontów narodowych

Otwarty dialog sił pokojowych może zapobiec groźbie wojny

WARSZAWA (PAP). Wczoraj kontynuowane były w Warszawie obrady przedstawicieli bratnich frontów narodowych, ruchów i organizacji państw socjalistycznych i przyjaźniowych. W drugim dniu spotkania dyskusja koncentrowała się wokół społecznej działalności na rzecz pokoju, bezpieczeństwa i współpracy międzynarodowej w warunkach rosnących napięć sytuacji międzynarodowej i groźby konfrontacji nuklearnej.

Jako pierwszy zabrał głos przedstawiciel Rady Krajowej PRON, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Józef Czyrek.

WYSTĄPIENIE J. CZYRKA

Od kilku lat mamy do czynienia z bardzo napiętą i złożoną sytuacją na świecie, powstającym wzrostem zagrożenia dla pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego.

Zrodziłem napięcie jest konfrontacyjną, militarystyczną, kurs polityki USA i ich najbliższych sojuszników z NATO. Szczególnie destabilizujący wpływ na stosunki międzynarodowe ma dążenie Stanów Zjednoczonych i NATO do naruszenia dotychczasowej równowagi sił na świecie, stanowiącej podstawę utrzymania pokoju po II wojnie światowej.

Planu administracji Reagana wykorzystania przestrzeni kosmicznej dla celów militarnych grozi otwarciem nowego kanału wyścigu zbrojeń i trudnych do przewidzenia konsekwencji.

Sprawie pokoju i współpracy nie służą podejmowane przez kręgi imperialistyczne próby kwestionowania układów z Jaltą i Poczdamu, stanowiących podstawę pokojowego ładu w Europie.

Konfrontacyjna linia polityki amerykańskiej budzi coraz więcej oporów i zastrzeżeń na całym świecie, w tym również na Zachodzie. Przejawem tego był wzrost aktywności ruchów antywojennych i pokojowych w krajach zachodnioeuropejskich, zwłaszcza przeciwko instalacji nowych amerykańskich rakiet w Europie Zachodniej.

Zakres i rozmiary napięć międzynarodowych, do jakich doprowadziło narastanie konfrontacyjnej polityki imperializmu stawia z całą ostrością

planu administracji Reagana wykorzystania przestrzeni kosmicznej dla celów militarnych grozi otwarciem nowego kanału wyścigu zbrojeń i trudnych do przewidzenia konsekwencji.

Sprawie pokoju i współpracy nie służą podejmowane przez kręgi imperialistyczne próby kwestionowania układów z Jaltą i Poczdamu, stanowiących podstawę pokojowego ładu w Europie.

Konfrontacyjna linia polityki amerykańskiej budzi coraz więcej oporów i zastrzeżeń na całym świecie, w tym również na Zachodzie. Przejawem tego był wzrost aktywności ruchów antywojennych i pokojowych w krajach zachodnioeuropejskich, zwłaszcza przeciwko instalacji nowych amerykańskich rakiet w Europie Zachodniej.

Zakres i rozmiary napięć międzynarodowych, do jakich doprowadziło narastanie konfrontacyjnej polityki imperializmu stawia z całą ostrością

planu administracji Reagana wykorzystania przestrzeni kosmicznej dla celów militarnych grozi otwarciem nowego kanału wyścigu zbrojeń i trudnych do przewidzenia konsekwencji.

Sprawie pokoju i współpracy nie służą podejmowane przez kręgi imperialistyczne próby kwestionowania układów z Jaltą i Poczdamu, stanowiących podstawę pokojowego ładu w Europie.

Konfrontacyjna linia polityki amerykańskiej budzi coraz więcej oporów i zastrzeżeń na całym świecie, w tym również na Zachodzie. Przejawem tego był wzrost aktywności ruchów antywojennych i pokojowych w krajach zachodnioeuropejskich, zwłaszcza przeciwko instalacji nowych amerykańskich rakiet w Europie Zachodniej.

Zakres i rozmiary napięć międzynarodowych, do jakich doprowadziło narastanie konfrontacyjnej polityki imperializmu stawia z całą ostrością

planu administracji Reagana wykorzystania przestrzeni kosmicznej dla celów militarnych grozi otwarciem nowego kanału wyścigu zbrojeń i trudnych do przewidzenia konsekwencji.

Sprawie pokoju i współpracy nie służą podejmowane przez kręgi imperialistyczne próby kwestionowania układów z Jaltą i Poczdamu, stanowiących podstawę pokojowego ładu w Europie.

Konfrontacyjna linia polityki amerykańskiej budzi coraz więcej oporów i zastrzeżeń na całym świecie, w tym również na Zachodzie. Przejawem tego był wzrost aktywności ruchów antywojennych i pokojowych w krajach zachodnioeuropejskich, zwłaszcza przeciwko instalacji nowych amerykańskich rakiet w Europie Zachodniej.

Zakres i rozmiary napięć międzynarodowych, do jakich doprowadziło narastanie konfrontacyjnej polityki imperializmu stawia z całą ostrością

pytanie o przyszłość polityki światowej. Wymaga pilnego przedsięwzięcia środków mogących skutecznie zapobiec konfliktowi, który mógłby przerodzić się w katastrofę jądrową.

Głównym czynnikiem sprzyjającym poprawie sytuacji międzynarodowej jest stanowcza, konsekwentna, a jednocześnie realistyczna polityka Związku Radzieckiego i całej wspólnoty socjalistycznej.

Niedawne spotkanie w Genewie Andrieja Gromyko z George Shultzem, uzgodnienie podjęcia kompleksowych radziecko-amerykańskich rokowań w sprawie zbrojeń jądrowych i kosmicznych to doniosłe wydarzenie stwarzające szanse na osłabienie obecnego napięcia w sytuacji międzynarodowej.

Niezbędna jest nadal duża aktywność w dziedzinach: pokoju, odprężenia i rozbrojenia ze strony krajów socjalistycznych, a także wszystkich innych sił pokojowych na świecie. Wiele można zrobić w tym zakresie uczestnicząc w spotkaniach frontu i organizacji.

Polska uważa za swój szczególny obowiązek zaangażowanie w walkę o pokój, odprężenie i bezpieczeństwo międzynarodowe. Przejawem tego były liczne polskie inicjatywy pokojowe.

ciąg dalszy na str. 2



Odmowa udziału w manewrach NATO

● ATENY — Rząd grecki zdecydował, że kraj ten nie będzie brał udziału w zbrojnych manewrach Paktu Północno-Atlantyckiego. Decyzję tę szef rządu greckiego, Andreas Papandreu uzasadnił, na posiedzeniu frakcji parlamentarnej partii PASOK (Ogólnogrecki Ruch Socjalistyczny) w środę w Atenach, tym, że Pakt Północnoatlantycki faworyzuje Turcję.

Szwecja — zakończenie wizyty kanclerza Austrii

● SZTOKHOLM — Czwartek był ostatnim dniem wizyty kanclerza Austrii Freda Sinowata w Szwecji. W środę wieczorem podczas spotkania premier rządu szwedzkiego Olof Palme podkreślił poważny układ Austrii w pokojowej rozprawie obecnego stosunku między Wschodem i Zachodem. Palme opowiedział się za regularnymi spotkaniami między krajami neutralnymi, borykającymi się z podobnymi problemami społeczno-gospodarczymi.

Prowokacja Tajlandii

● HANOI — W dniach 24—31 stycznia br. artyleria tajlandzka, osłaniając ugrupowanie dyktatora gen. Chuan Le Kupa, usiłujących przedostać się na terytorium Kambodży, wystrzeliła w kierunku terytorium tego kraju ponad 4 tysięcy pocisków — poinformowała kampańska agencja prasowa SPA. W wyniku ostrzału za ofiarę ustrzał ludności cywilnej prouklowej Siam Reap i Battambang. Zanotowano także znaczne straty materialne.

W tym czasie samoloty wyładowały sił zbrojnych Tajlandii pięciokrotnie naruszyły przestrzeń powietrzną Kambodży. Stwierdzono również przypadki naruszenia przez okręty tajlandzkie granicy morskiej KRL.

III Wojewódzki Zjazd Delegatów SD w Łomży

Jedność tradycji i postępu

M. Gierłowski przewodniczącym WK

Wczoraj obradował w Łomży III Wojewódzki Zjazd Delegatów Stronnictwa Demokratycznego. Obok delegatów i aktywistów SD wzięli w nim udział: członek prezydium CK SD — ADAM KARAS, I sekretarz KW PZPR — WŁODZIMIERZ MICHAŁUK, prezes WK ZSL — CZESŁAW GARTYCH, wojewoda — JERZY ZIENTARA, przewodniczący RW PRON — EDWARD WRÓBEL.

Zjazdowej debacie przewodniczyła CECYLIA SOBOLEWSKA. Referat wprowadzający do dyskusji przedstawił w imieniu występującego Prezydium WK — JÓZEF KRASUSKI.

W swoim wystąpieniu nawiązał do uchwały II Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów, która zobowiązała min. do kontynuowania działań zapewniających rozwój drobnej wytwórczości i usług, zwiększenia oddziaływań na podnoszenie poziomu usług zdrowotnych oraz wzmożenie działalności ideowo-wychowawczej. Podkreślając zło-

Fot. R. PRUSKI

Rokowania wiedeńskie

Nic nowego w stanowisku Zachodu

WIEDŃ (PAP). W czwartek odbyło się kolejne plenarne posiedzenie delegacji siedmiu państw socjalistycznych i dwunastu krajów NATO, uczestniczących w wiedeńskich rozmowach rozbrojeniowych w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie środkowo-wschodniej.

Jedynym mówcą był przewodniczący delegacji belgijskiej amb. MARCEL RYMENANS. Całe jego wystąpienie było w zasadzie kolejną próbą obrony pozycji zachodnich uczestników, którzy domagają się nierównych redukcji sił w rejonie Europy środkowej, a więc większej redukcji sił zbrojnych przez kraje Układu Warszawskiego. Akcentując znaczenie tzw. czynnika geograficznego, przedstawiciel Belgii w ten sposób uzasadniał właśnie żądania większych redukcji wojsk ze strony państw wschodnich w tych rokowaniach. W tym kontekście powtórzył też bezzasadne twierdzenie Zachodu o istniejącej zasadniczej przewadze w tym rejonie krajów socjalistycznych, gdy chodzi o siły konwencjonalne. Na tej podstawie mówił o rzekomym zagrożeniu interesów bezpieczeństwa Zachodu i konieczności uwzględnienia tego w toku prowadzonych rozmów.

USA-Nowa Zelandia

Środki odwetowe Waszyngtonu

WASZYNGTON (PAP). W depeszy z Wellingtonu agencja AP pisze, że Stany Zjednoczone odwołały w czwartek wizytę grupy parlamentarzystów nowozelandzkiej, którzy mieli spotkać się z przedstawicielami Pentagonu. Agencja określa to jako reperkusję sporu między Nową Zelandią a USA w związku z odmową Nowej Zelandii zezwolenia na wypłynięcie okrętów amerykańskich do portów nowozelandzkich.

Sześciu członków parlamentu nowozelandzkiego, którzy w tym miesiącu mieli złożyć wizytę w Honolulu i spotkać się tam z nacelnym dowódcą amerykańskiej floty Pacyfiku, admirałem WILLIAMEM CROWEM i innymi przedstawicielami Pentagonu, oświadczyli, że ich podróż została odwołana przez ambasadę USA w Wellingtonu.

Waszyngton, w związku ze stanowiskiem Nowej Zelandii, odwołał manewry morskie bloku wojkowego ANZUS, które miały się odbyć w marcu br. w południowej części Oceanu Spokojnego, a także zapowiedział, że może podjąć dalsze kroki odwetowe. Powołując się na to, że blok ANZUS, do którego należą USA, Australia i Nowa Zelandia, przeżywa najpoważniejszy kryzys w swej 34-letniej historii.

W Łomżyńskim

Powódź nie grozi, ale...

INFORMACJA WŁASNA

Sprawom dotyczącym zagrożenia powodzią terenów położonych w pobliżu rzek, poświęcone było ostatnie posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego w Łomży, w którym udział wzięli nie tylko członkowie komitetu, ale i przedstawiciele firm odpowiedzialnych za stan techniczny mostów i innych obiektów wodno-budowlanych, m.in. rejonów dróg publicznych, rejonowych przedsiębiorstw melioracyjnych, Wojewódzkiego Zakładu Inwestycji Rolniczych.

Uczestnicy spotkania zapoznali się m.in. z prognozą m.in. Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, wynikami ostatniego przeglądu obiektów potencjalnie zagrożonych. Chodzi głównie o drewniane mosty na rzeczce Pisy i Narew.

Spotkanie wszystkich zainteresowanych pozwoliło nam przede wszystkim ocenić stan przygotowań organizacyjnych i technicznych na wypadek powodzi.

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2



PIONIERSKIE LATA

Jutro ważny dzień dla Eiku i jego mieszkańców. Prawie święto. Przed czterdziestu laty miasto i powiat zostały wyzwolone przez Armię Radziecką i po latach praktycznej niewoli powróciły do Macierzy.

W przededniu tej rocznicy spotykamy się na stacji z pionierami w kolejarzskich mundurach — WACŁAWEM KURIATĄ, IGNACYM SINICĄ, KAZIMIERZEM SARNACKIM i MARIANEM SIKORSKIM. Nasze rozmowy przysłuchują się sekretarze Komitetu Zakładowego PZPR — TADEUSZ JEZERSKI i LEON HURCEWICZ, naczelnicy lokomotywni i elektrycznej stacji — CZESŁAW NARWOJSZ i JERZY KOLADO oraz przewodniczący Związku Zawodowego — ZDZISŁAW SZEJDA. Oni też są często spowinowaceni z krewnymi i najbliższymi, którzy na kolej w Eiku w czterdziestym piątym stawiali pierwsze kroki.

Na spotkanie przynieśli dokumenty, które z tamtych czasów pieczołowicie przechowują. Wacław Kuriała pokazuje do Eiku w woj. Pruszyńskim (tak napisano) w celu pełnienia służby w PKP. Wraz z nim przyjechało wia-

dy po krótkim przeszkoleniu siedemnastu kolejarzy i kan-dydatów na kolejarzy z Suwałk.

ciąg dalszy na str. 2

zoność uwarunkowań społeczno-politycznych i gospodarczych podczas realizacji tych zadań, mówca wskazał na rolę w tym czasie w postawach członków stronnictwa, których część zajęła postawę wycofania. Jednakże rozważanie i nastawienie na porozumienie narodowe stanowiło stronnictwa wpłynęło na coraz aktywniejszą postawę członków SD.

Następnie J. Krasuski omówił działania podejmowane przez Wojewódzki Komitet SD i całą organizację, w tym inicjatywy na rzecz rozwiązywania problemów przemiosła i usług. Istotne zwiększenie poziomu usług zdrowotnych oraz wzmożenie działalności ideowo-wychowawczej. Podkreślając zło-

Problemy te omawiane były podczas wspólnej dyskusji plenarnej WK SD i KW PZPR oraz prezydium WK SD i WK ZSL. Stronnictwo jest m.in. współinicjatorem prowadzonego w woj. łomżyńskim eksperymentu — rzemieślniczych usług agrotechnicznych oraz budowy w Łomży centrum pocztowo-telekomunikacyjnego.

Podsumowano również problemy patologii społecznej oraz całej sfery usług niematerialnych — szczególnie oświaty i wychowania, ochro-

Nowe ceny zegarków

WARSZAWA (PAP). Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe „Jubiler” informuje, że z dniem 11 bm. wprowadza kolejną obniżkę cen detalicznych na wybrane marki zegarków ręcznych damskich i męskich z importu. Obniżka cen waha się od 1.000 zł do 1.500 zł w zależności od marki zegarka; np. zegarki kwarcowe „Sława” tanieją z 5.400 zł do 3.900 zł, a „Czajka” z 4.900 zł do 3.900 zł.

Natomiast podwyższa się ceny detaliczne budzików z importu. Ceny detaliczne budzików „Ruhla” wzrosną o 100 — budzików „Sława”, „Jantar”, „Witiaz” średnio o 200 zł.

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

„Kraj Rad — krajem przyjaciół” konkurs „Gazety Współczesne”

i Zarządów Wojewódzkich TPRP w Białymstoku, Łomży i Suwałkach

Trzy główne nagrody — wycieczki do Związku Radzieckiego

Oczekujemy odpowiedzi na 20 pytań!

Zbliża się 40 rocznica podpisania Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej między PRL a ZSRR. Z tej okazji „Gazeta Współczesna” wraz z Zarządami Wojewódzkimi TPRP w Białymstoku, Łomży i Suwałkach, ogłasza konkurs ph. „Kraj Rad — krajem przyjaciół”.

Zapraszamy do udziału wszystkich Czytelników: kobiety i mężczyzn, pracujących i uczących się, członków TPRP i organizacji młodzieżowych (którzy ukończyli 16 lat). Aby być uczestnikiem konkursu, należy nadesłać wycięty z gazety kupon konkursowy z odpowiedziami na 20 pytań, dotyczących różnych dziedzin życia w Związku Radzieckim.

Podsumowanie konkursu „Kraj Rad — krajem przyjaciół” nastąpi w 40 rocznicę podpisania Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej między PRL a ZSRR. Kiedy? A to już jest jedno z konkursowych pytań.

Kupon konkursowy z pytaniami zamieszczamy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach

W dyskusji podkreślono też potrzebę zaprzestania sztucznego podziału na wieś i miasto. Poszczególne asortymenty

towarów musza trafiać tam, gdzie trzeba. A dzieje się tak, że przydziały ustala się wyłączenie na podstawie proponowanej ludności wiejskiej i miejskiej. Wskazano również na złudność wskaźników finansowych osiąganych przez handel. Winny się liczyć przede wszystkim efekty wymiarne liczone w metrach i sztukach, bo to bowiem głównie interesują klientów.

Ekspertzy zauważyła wniosków, których zamierzeniem jest usunięcie niedociągnięć i ogólna poprawa pracy handlu.

Następnie członkowie Ekspertury KW udali się do Rucianego Nidy, gdzie oceniano prace miejsko-gminnej Instancji PZPR. Liczy ona 436 członków, zgromupowanych w 11 POP.

Generalna ocena, która pow-

li, jest pozytywna.

Dobrze pracują organa wybieralne, prawidłowo prowadzona jest dokumentacja ewidencja. Tematyka postępowień, zebranych uwzględnia ogół najistotniejsze lokalne problemy i uchwały instancji

Prócz spraw wewnętrznych, wyjazdowe posiedzenia Erzekutywy KW stało się okazją do poruszenia ważnych dla mieszkańców Rucianego Nidy zagadnień. Mówiono więc o trudnościach związanych z utrzymaniem prawidłowej produkcji w Zakładach Pirolilnówowych i Włórowych (nie dostatek opału), jak też o potrzebie powołania w mieście samodzielnego przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. (m)

SPORT

Rozrywki

rowanie

ych sportowców

1984

K jubileuszowego Plebiscytu „Główna Federacja Sportu na Północnym Białostocczyźnie w 1920 r.” 8 bm. (początek o godz. 19.00) w Wierzbowie w Białymstoku.

Na potwierdzenia popularności i siły tej niektórych poprzednich wyborów, a do uwierzenia, że to jest już nie dzieło błędnego szybko.

Wspierała się niezwykle atrakcyjnie. Oprócz znakomitego zespołu, który wystąpił także podwójnie, szczególnie rozlosowane będą nazwiska, którzy najfajniej typowali nazwiska, pierwszy wśród ponad 12 tysięcy, na nasz plebiscyt rozlosowane były) ufundowany przez polonijny „PATRIA” w Białymstoku. Przewidywania dziennikarzy spo

1920

W drugim spotkaniu tego dnia Meksyk niespodziewanie przegrał ze Szwajcarią 1:3 (0:1).

Kolejny pojedynek w Republikańskiej Polce stoczą w b.n. w Buenos Aires Kolumbia (dla

kiedy?

śń giny i lodzie

zwinnego, że na sportowych arenach w nadochodząca sobota i niedziela dyscyplin. Na sejmie Meksyk i XII OSM miedzi bojezwany. Na ich w Goldapi odświeżyć się rywalizacji trefowych do XII OSM.

poły ligowe, to albo napać przetrwać, a nie przetrwać. W tym celu tamtejszym Widzowie. Ewentualnie przyszyły je do bram ciekawie.

rywalizacji ligowe bokserzy. II-ligowy stoczą swe pojedynki w Zabrzań występujący w rozgrywkach o mistrzostwo jeszcze wolną (niezaprzeczalną) ligi.

W ligowych rywalizacjach sesji wych.

Tenis stołowy

Lemna. Sala SP i Ośrodek Jastr" sobota o godz. 11, niedziela o godz. 9.30 - eliminacje strona we turnieju juniorek i juniorskiej o puchar „Przeglądu Sportowego”

Karaté

Suwałki. Hala OSiR niedziela o godz. 10 - I OSIR wojewódzki turniej karate Kyokushinkai.

Zabawa na lodzie

Miejszyskolny Górodek Sportowy i MOSiR w Białymstoku zaprasza wszystkich chętnych na sobotę w godz. 11-13 na lodzie w Zwięzyżeniu na zabawę na lodzie. Będą upominki.

Narciarski wyścigi

Klub Narciarski OMP PTiR w Białymstoku zaprasza amatorów wyścigów na nartach w sobotę i niedzielę o godz. 9. Oprocz wyścigów przewidziano konkursy w narciarstwie. W konkursach narciarstwa będą oczekiwać chętnych na przystanku MPK linii „9”

BYLIŚMY, JESTEŚMY, BĘDZIEMY

W 1945 roku Armia Radziecka i walczące u jej boku Wojsko Polskie wyzwoliły Ziemię Zachodnią i Północną — Warmię i Mazury, Pomorze, Ziemię Lubuską, Dolny i Górny Śląsk. Po latach pruskiej niewoli te przastare plaskowskie ziemie powróciły do Macierzy. Ale często miasta, osiedla i wsie były zniszczone i wyludnione. Dopiero w wyniku mozolnej pracy miejscowej ludności autonomicznej polskiego pochodzenia i przybyłych z całego kraju osadników na Ziemię Zachodnią i Północną zaczęło powracać życie.

Dziś Ziemia Zachodnia i Północna stanowią integralną część Polski. W minionym 40-leciu dokonały się na nich ogromne przemiany gospodarcze, społeczne i kulturalne. W dzisiejszym „Magazynie” na tej stronie publikujemy pierwsze reportaże i artykuły, poświęcone przemianom w zachodniej, mazurskiej części województwa suwalskiego. Podobne materiały opublikujemy w następnych „Magazynach”.

Ciąg dalszy ze str. 1

Podobne skierowania pokazywały Ignacy Sinica. Wystraszony był Państwowy Urząd Repatriacyjny w Białymstoku. Czytamy w nim, że Ignacy Sinica wraz z rodziną udaje się do Elku w Prusach Wschodnich w sprawie osiedlenia się i zabiera z sobą meble i przyrządy malarskie. Z Białegostoku przybył też Kazimierz Sarnacki, a z Suwałk zaś Marian Sikorski. Przyjeżdżali też kolejarze z Warszawy, Pruszkowa, Grodziska, Mińska Mazowieckiego i innych miejscowości.

Niektórzy podróżowali z przygodami. Grupę pruszkowskich i warszawskich kolejarzy udających się do pracy na Warmii i Mazurach zawrócono z Działdowa. Wzięto ich prawdopodobnie za szabrowników. Nieporozumienie szybko się wyjaśniło. Dotarli wkrótce do Olsztyna, a stąd kazano im się udać do Elku. Musieli jednak parę ładnych dni czekać w Giżycku, zanim asperzy zbudują most. Wreszcie dotarli do Elku.

— Pamiętam ten wjazd do Elku — opowiadał mi Stefan Janowski. — Pociąg zatrzymał się przed stacją. Na torach leżały szopy i różne żelaznice. Musieliśmy wysiąść, odczekać tory, żeby pociąg mógł wjechać na stację.

Na wyposażono ich na drogę nawet w broń. Było już po wojnie, ale po lasach błąkali się jeszcze Niemcy maruderzy. Straszono także „wilkołakami”, przebranymi hitlerowcami, którzy mieli na tyłach organizować coś w rodzaju ruchu oporu przeciwko zwycięskim wojskom alianckim i przejmującym Ziemię Zachodnią i Północną osadnikom polskim.

Po przyjeździe do Elku przekonaliśmy się, że nie taki „wilkołak” straszny, jak go niektórzy malują. Broń przekazali milicjantom. Sami zaś od razu zabrali się do roboty.

— Przywiozł pan z sobą, jak dowiedziałem się ze skierowania, przyrządy malarskie — pytam Kuriatę — Przydały się w kolejowej służbie?

Wartuję mocno podniszczony i pożyłki papier. Ręce, które mi go podały, są spracowane, lekko drżące, ale jeszcze mocne, zawisły w oczekiwaniu. Czytam: „Wyciąg z rozkazu dziennego 10 pułku ułanów. Dnia 6.10.1939 roku. Miejsce postoju. Rozkaz nr 193 na dzień 7.10.1939. 1) Awans 2) Stopnie tytularne, zatwierdzenia 3) odznaczenia za zasługi na polu walki.

Przedstawiam niżej wymienionych oficerów, podoficerów, szeregowych do odznaczenia do Orderu Virtuti Militari. Na pozycji 7 kaprala Wołkowskiego Mieczysława.

Podpisano dowódca pułku Buster ppłk. Za zgodność wyciągu Józef Placzkowski ppłk”.

ZWRACAM kartkę właścicielowi, który już zdążył opuścić ręce. Przypatrzywałem się uważnie jakby czekając na reakcję. Po chwili odezwał się:

— No cóż, to był koniec kampanii wrześniowej, nie zdążył pan otrzymać odznaczenia?

— Niestety nie. Zamiast odznaczenia, wraz z innymi żołnierzami generała Klebergera, pomazzerowaliśmy do niewoli. Spod Kocka poprzez Dąb, Częstochowę trafiliśmy do dolnej Bawarii, do stajali VII a Mosburg. Tam, w niewoli, spotkałem naszego oficera sztabowego, który zdołał przechować niektóre dokumenty. Stąd do pismo.

— Gdy w r. 1946 wróciłem do kraju, złożyłem wniosek do Ministerstwa Obrony Narodowej. Niestety, odpowiedź nie otrzymałem. Tak i zostało. Później zostałem odznaczony Krzyżem Kawalerskim, Krzyżem Oficerskim, ale tamtego wciąż mi brakuje...

— Widać pan — kontynuował — że są za prace, byłem zawsze dobrym rolnikiem, społecznikiem, ale przecież co innego odznaczenie za pracę, a co innego za walkę. Czuję, że przecież sam sobie tego nie przyszedłem. W sumie zniszczyłem 8 czołgów, a to się chyba liczy.

— A wie pan co było? W czasie tego pościgu, ktoś przystawił celownik. Gdy ochłonąłem, zauważyłem to. I gdy się tylko znowu pokazały czołgi otworzyliśmy ogień. Rąbnęliśmy raz — patrz stół, drugi raz — i drugi stanął.

Cieszyliśmy się niedługo, gdyż przyleciał czołg i krzyczy, że zza olszyny pokazały się jeszcze dwa. Jeden był bliżej nas. Zatrzymaliśmy go od razu, a drugi walił prosto na działko kolegi. Ten nie strzelał. Choraży do nas krzyczy: strzelajcie, ale jakże ja mam strzelać skoro na linii ognia są kolezicy. Zaparło nam dech, zaciskamy kciuki i patrzymy bezradnie. Oni cagle nie strzelają, a czołg coraz bliżej. Podpuścił go chyba na 10 metrów i dopiero walnęli.

— A wie pan co było? — mój rozmówca uśmiechnął się. — Oni zapomnieli z koleżką zabrać z sobą amunicję i mieli tylko jeden pocisk. Musieli więc z konieczności trafić na pewniaka. W przeciwnym wypadku byłoby z nimi koniec.

Działają tak sobie myślę, że inaczej byłaby ta nasza wojna wyglądała gdybyśmy mieli pod dostatkiem dobrej broni. A tak cóż, powódrowałem na długie lata do niewoli.

— Poradził nam, abyśmy uruchomili jakiś miyn.

Znaleźli taki miyn wodny w pobliżu Stradun. Szybko go wyremontowali i uruchomili. Ale miyn był, ale znowu brakowało zbroja do przemięta. Jeździli więc po wsiach, szukali po opuszczonych komorach i spiechlerach resztek żywności, pażeni, jęczmienia. Zwozili następnie do miyna, zmieszali i mieli mąkę, z której — to dobrze pamiętają — wyplekli

— A jakże! — odpowiada — Z zawodu i zamiłowania jestem malaczem. To ja wykonałem polskie napisy i godła na elckich urządzeniach, magistrata wianca. Moje roboty były też pierwsze na sklepach szylidy. No i, oczywiście, napisy na budynkach stacyjnych, parowozach, wagonach.

Natychmiast po przyjeździe

— Może nie zdajecie sobie sprawy z tego, czym była wtedy dla ludzi kolej. Przyjeżdżające i odjeżdżające pociągi oznaczały przywrócenie tej ziemi życiu, łączność z krewnymi i majowymi, których zostawili pod Suwałkami czy Białymstokiem, a często jeszcze dalej.

Oni, kolejarze, uruchomili w przystanku parku stół, w którym sami się żywności, a także ich rodziny. Ich też staraniem otworzono pierwszą w Elku szkołę podstawową. Z budynkiem były kłopoty. Trzeba było jeździć aż do ministerstwa. Dopiełł swego. Oni też organizowali w mieście pierwszy klub sportowy — Mazura.

Dziś Kuriata, Sarnacki, Janowski, Sinica, Sikorski i inni pionierzy w kolejarstwie mundurach przeszli na emeryturę. Załoga elckiego węzła z każdym rokiem się odmładza. Takie są wymogi życia. Znaczenie poprawiono w ostatnich latach warunki bytowej socjalnej. Zapobiegło to pływaniu kadr, która jeszcze kilka lat temu była tu wielkim problemem.

W maju 1946 wyładowałem w Kiełbarku Wielkim w Olsztynie, a w sierpniu — ostatecznie w Białymstoku Mazurskim. Chciałem wziąć ziemie.

Oj, panie, jaki tu był wtedy prymitywizm! Pięciu osadników na krzyż w całej wsi i trochę Niemców. Nie było ani telefonów, poczty, telefonu, autobusu — nic. Posterunek milicji — otoczony zasiekami. Zaczęliśmy robić. Zrobiliśmy trzy mosty przez rzeczkę. Ten jeden, w kierunku na Żabina — co stół do dziś, bo solidny, kamienny — w trzy miesiące jesteśmy postawili: trzech fachowców i trochę ludzi na szarwarku. Szkoła? — śmiech, nie szkoła: były gdzieś stawiały się ławy z pulpitemi dla pięciu osób. Największe kłopoty były ze szkłem, resztę materiałów rodzice skądś wytrzasnęli, pomalowali sprzęt. Gdy przekazano kredyt na szkołę, zaczęli zgłaszać się nauczyciele; niektórzy pokochali ledwie pięć klas. Otworzyły też inne w Lisach, Suwałkach i kilku jeszcze wsiach.

Nie można powiedzieć, żeby tu było spokojnie. W Kutach padł od kuli sekretarz Komitetu Rejonowego PPR — Winiarski. Jeszcze długo po wsiach słychać było strzały...

Na początku w całej gminie było z 60 osadników — ciągnie pan Józef — głównie suwalskich żołnierzy z demobilu, robotników i bezrolnych chłopów. Później, gdy w 1947 r. zaczęła się akcja „Wisła”, sporo ludzi przyciągnęło z Bieszczad, Mrukiwi, zamknię-

— Narzekam? Nie lubię narzekać, ale też prawdy tań nie będę. Co zię, wytnę każdemu.

— A nasze początki?...

Zaczęło się wszystko w Bawarii. Tam po wyzwoleniu poznałem żonę i tam się też poślubiłem. W 1946 r. zdecydowaliśmy się wrócić do kraju. Żona jest z Kola, a ja spod Grajewu. Gdy wracaliśmy, rodziców żony nie zastaliśmy. Przenieśli się do Kolo-brzegu. Więc przyjeżdżaliśmy do mnie. Brat już miał tu gospodarstwo w Rydzewie i my poszliśmy jego śladem. Dosłownie poszliśmy, bo wówczas komunikacji tu żadnej nie było.

Zaczynaliśmy z niczego. Chłapa była zniszczona i ogolona, bez drzwi i bez okien, a te 4 hektary ziemi, które dostaliśmy, to był obraz nędzy i rozpaczy. Wszędzie chwasty, osty, perz i topolany. Pierwsze plony na pniu zjadły nam myszy i szcury. Ludzie są jednak uparci. W końcu zwyciężyliśmy plagę myszy, pokonaliśmy nędzę i jakoś żyjemy. Na początku z gospodarstwa nie było można wyrzucić, więc wciąż w pobliżskim PGR dobierałem rytmem. Ja i mój reperowałem uprząż, a oni mi pożyczali konie. Z biegiem czasu żona nauczyła się pracować na roli i dorobiłiśmy się dzieci, ziemi, pobudowaliśmy obór i można żyć.

— A wie pan co — ożywił się mój rozmówca — ja o to ziemi można powiedzieć walczyłem jeszcze w 1939 roku.

— ?

— Tak proszę pana. Brałem udział w wypadzie na Białą Piską. Byliśmy jednym z nielicznych oddziałów Wojska Polskiego, który miał zaszczepić walczyć we wrześniu na terenie ówczesnych Niemiec. Gdy Niemiec czołgi parły na Warszawę, myśmy natierali na Białą.

Pamiętam, jak w czasie przemarszu przez wieś Niedźwiedzin, ludność nas witała owacyjnie. Wówczas jeszcze nikt nie wiedział, jak się potoczy wojna. Tylko starsi mieszkańcy wsi przestrzegali, że z tego miejsca w 1914 roku przeszli granicę Kozacy i żaden nie wrócił. Nam udało się wrócić z podjazdu, wzięliśmy do niewoli wielu Niemców. Cóż, był to tylko epizod w tej wojnie. Epizod dzisiaj mało znany.

Teraz, gdy tak staję na tej ziemi już prawie czterdzieści lat, mam wrażenie, jakbym się tutaj urodził. Tutaj się urodziły i wychowały nasze dzieci, tu kiedyś mój pochowałem...

Jak tylko tu nastaliśmy, wielu się bało. Ja od razu wiedziałem, że jestem na swojej ziemi i na niej pozostanę.

JAN BRZESKI



Ignacy Sinica.

PIONIERSKIE LATA



Wacław Kuriata i Marian Sikorski.

wszyscy zabierali się do wyznaczonej roboty. Przede wszystkim zabezpieczali i chronili to wszystko, co na elckim węzle ocalało i czego hitlerowcy nie zdążyli wywieźć lub zniszczyć. Rozjeżdżali się po całej Warmii i Mazurach, szukali sprzętu i narzędzi, potrzebnych do warsztatów i wykonywania służby np. na odcinkach drogowych.

O zapłatę nikt jeszcze nie pytał. Kto zresztą miał ją dawać? Ale ludzie musieli z czegoś żyć. Brakowało nawet zwykłego chleba.

— Udałiśmy się do starosty Jeromego — wspomina Sarnacki —

Chleb dzielili sprawiedliwie między wszystkich — kolejarzy, ich rodziny, a często i innych osadników. Smakował wszystkim znakomicie.

— Dość szybko sprawnie funkcjonowało zaopatrzenie na elckim węzle. Wiem to od ojca, który był wtedy zaopatrzeniowcem — mówi Leon Hurwicz — Ludzie nawzajem zawsze sobie pomagali.

— Jak w jednej rodzinie — dodaje Ignacy Sinica — Sam dziś już nie wiem, skąd brała się ta solidarność, której czasem teraz już nie staje.

— Może stąd — mówi Marian Sikorski — że każdy z nas doświadczył wojny i biedy. To raz. A po drugie: nie

mieliśmy nic, wszystkiego musieliśmy się dorobić — wspólnym wysiłkiem, ofiarnością, tycznością.

— Racja.

Wspominałem o młynie, piekarni... A przecież elcy kolejarze pomagali również w uruchomieniu miejskich wodociągów, elektrowni, młynów, zakładów produkcyjnych i usługowych. Nie stornili też od działalności politycznej i społecznej. Pokazują mi dyplomy za współzawodniczość, udział w referendum i wyborach do Sejmu RP, ochronie budynków. Stefan Janowski pełnił kiedyś wartę koło magistratu, ze zdumieniem odkrył, że w piwnicy znajduje się bomba zegarowa. Ryzykując życiem — rozbijał ją.

No, ale główną służbę pełnili na kolei. Powoli na elckim węzle przywracali życie. Pamiętają, jak na stację wjeżdżały pierwsze pociągi z Olsztyna, a następnie wjechał pociąg z Elku do Grajewu.

— Na stacjach, bramy powietlne, pełno ludzi, wielka radość.

— Kto prowadził ten pociąg?

— Nasz maszynista — Wiktor Walkiewicz. Ale nam się zdawało, że wszyscy go prowadzimy. To było nasze święto.

Pionierzy... To słowo dziś ma jakąś podniosłą wymowę. A wtedy? Nikt nie nazywał się pionierem. Wszyscy natomiast, zarówno ci z Białegostoku i Suwałk, jak i Warszawy, Pruszkowa czy Grodziska, zawsze uważali, że spełniają po prostu zwycięzcy, codziennie kolejarzki obowiązki. Wiedzieli jednak, że są tu pierwszymi wiadomością polskości.

Gospodarstwo

Od Niegodina dał ostry, przejmujący do szpiku kości wiatr. Świeże powietrze ożywiło gospodarza, który zaczął mi pokazywać obecną i zachwalać uroki nadniegodzińskiego siedliska. Obok starego domu, z którego wyszliśmy, wznosił się nowy, o wiele ładniejszy, zbudowany jednak z gustem, w zgodzie z mazurskim otoczeniem.

— To dom syna — kontynuował pan Wołkowskiego — On tu teraz gospodarzem. Nam z żoną wystarczyła ta stara chałupa. Mamy jeszcze córkę, która wraz z nami mieszka, ale gospodarstwo przekazałem już synowi. Utrzymujemy się z renty. Owszem, pomagamy synowi co potrafimy, ale już nie kinu.

— Ze wszystkim są kłopoty, z ogrodzeniem także. A ile nas kosztowała ta budowa, szkoda mówić. W miastach na budowę domu

dają kredyty, a tu nic, ni materialów, ni kredytów. Jakby chłop miał całe życie z chlewa nie wylazł.

Wie pan, stary już jestem i wielu rzeczy nie rozumiem, ale takich młodych, jak syn, takie sprawy mocno denerwują. Niech pan spojrzy na Rydzewo. Dawniej kwitnąca wieś. A dzisiaj pozostali sami renciści, tylko kilku młodych rolników. Kiedyś tu było kino, gospoda, dom ludowy, teatr nawet zaglądał, była kawiarnia i przedszkole — dzisiaj nie ma nic, i młodzi wciąż uciekają do miasta. Ma na nic, i młodzi wciąż uciekają do miasta.

— Stara miłość nie różniwie — zażądał się gospodarz. — Syn ma maszynę, nawet kombajn ziemniaczany kupił, ale konie też mamy i to aż cztery. Lubię kolo tego chodzić, pozostało z młodości takie hobby. Co prawda nie trzymamy koni tylko z miłości, sprzedajemy, ale widocznie teraz coś w eksporcie się zatkło i nie odbierają.

Początki i teraźniejszość

— Panie Wołkowskiego, pan narzeka, ale przecież nieżle wam się żyje — może pan powie jak do tego doszło? — zacząłem ponownie rozmowę.

— „Zaświadcza się, że ob. Jachimiak Józef, zam. we wsi Bąkowo gm. tut., pow. Węgorzewo od dnia 1 VIII 1946 pracuje jako sekretarz tutejszej gminy i chce zająć majątek pomieński o pow. 5 ha ziemi ornej z przyległym placem pustym”.

Niezgrabne, atramentowe litery na odwrocie formularza są pierwszym dokumentem, jaki Józef Jachimiak, mieszkaniec Bał Mazurskich (podówczas Bąkowa) otrzymał na nowym, powojennym miejscu życiowego startu. Przyjechał tu z okolic Węgorzewa, spod Płocka.

Siedziemy w zagrzmionym dokumentami pokoiku pana Józefa. Za oknem powoli gaśnie zimowy dzień, za ścianą słychać pokrzykiwania wnuczek i wnuczek. W tym domu mieszka 11 osób: żona, dzieci i kolejne pokolenie. Pan Józef chodził po świecie z ósmym krzykiem na karku. Dziś jest jeszcze, do opowiadania skory. Wspólnie więc wracamy o te czterdzieści lat wstecz.

— Po wyzwoleniu oboru w Ebensee, filii Mauthausen, gdzie pochowo trafiliem, wyjechałem z Austrii pierwszym transportem. W kraju czekała żona i dzieciaki. Ciekawo byłem też nowej Polski. Wróciłem. Ja socjalizmem dobrać przysięgłem w PPS. Gdy podpreperowałem nieco kondycję, pojechałem do Warszawy po skierowanie na Ziemię Odzyskaną. Raz koźle śmierdzi! Przedwojenną chałupę zajęta, nie miałem gdzie zapuścić korney.

W maju 1946 wyładowałem w Kiełbarku Wielkim w Olsztynie, a w sierpniu — ostatecznie w Białymstoku Mazurskim. Chciałem wziąć ziemie.

Oj, panie, jaki tu był wtedy prymitywizm! Pięciu osadników na krzyż w całej wsi i trochę Niemców. Nie było ani telefonów, poczty, telefonu, autobusu — nic. Posterunek milicji — otoczony zasiekami. Zaczęliśmy robić. Zrobiliśmy trzy mosty przez rzeczkę. Ten jeden, w kierunku na Żabina — co stół do dziś, bo solidny, kamienny — w trzy miesiące jesteśmy postawili: trzech fachowców i trochę ludzi na szarwarku. Szkoła? — śmiech, nie szkoła: były gdzieś stawiały się ławy z pulpitemi dla pięciu osób. Największe kłopoty były ze szkłem, resztę materiałów rodzice skądś wytrzasnęli, pomalowali sprzęt. Gdy przekazano kredyt na szkołę, zaczęli zgłaszać się nauczyciele; niektórzy pokochali ledwie pięć klas. Otworzyły też inne w Lisach, Suwałkach i kilku jeszcze wsiach.

Nie można powiedzieć, żeby tu było spokojnie. W Kutach padł od kuli sekretarz Komitetu Rejonowego PPR — Winiarski. Jeszcze długo po wsiach słychać było strzały...

Na początku w całej gminie było z 60 osadników — ciągnie pan Józef — głównie suwalskich żołnierzy z demobilu, robotników i bezrolnych chłopów. Później, gdy w 1947 r. zaczęła się akcja „Wisła”, sporo ludzi przyciągnęło z Bieszczad, Mrukiwi, zamknię-

— Narzekam? Nie lubię narzekać, ale też prawdy tań nie będę. Co zię, wytnę każdemu.

— A nasze początki?...

Zaczęło się wszystko w Bawarii. Tam po wyzwoleniu poznałem żonę i tam się też poślubiłem. W 1946 r. zdecydowaliśmy się wrócić do kraju. Żona jest z Kola, a ja spod Grajewu. Gdy wracaliśmy, rodziców żony nie zastaliśmy. Przenieśli się do Kolo-brzegu. Więc przyjeżdżaliśmy do mnie. Brat już miał tu gospodarstwo w Rydzewie i my poszliśmy jego śladem. Dosłownie poszliśmy, bo wówczas komunikacji tu żadnej nie było.

Zaczynaliśmy z niczego. Chłapa była zniszczona i ogolona, bez drzwi i bez okien, a te 4 hektary ziemi, które dostaliśmy, to był obraz nędzy i rozpaczy. Wszędzie chwasty, osty, perz i topolany. Pierwsze plony na pniu zjadły nam myszy i szcury. Ludzie są jednak uparci. W końcu zwyciężyliśmy plagę myszy, pokonaliśmy nędzę i jakoś żyjemy. Na początku z gospodarstwa nie było można wyrzucić, więc wciąż w pobliżskim PGR dobierałem rytmem. Ja i mój reperowałem uprząż, a oni mi pożyczali konie. Z biegiem czasu żona nauczyła się pracować na roli i dorobiłiśmy się dzieci, ziemi, pobudowaliśmy obór i można żyć.

— A wie pan co — ożywił się mój rozmówca — ja o to ziemi można powiedzieć walczyłem jeszcze w 1939 roku.

— ?

— Tak proszę pana. Brałem udział w wypadzie na Białą Piską. Byliśmy jednym z nielicznych oddziałów Wojska Polskiego, który miał zaszczepić walczyć we wrześniu na terenie ówczesnych Niemiec. Gdy Niemiec czołgi parły na Warszawę, myśmy natierali na Białą.

Pamiętam, jak w czasie przemarszu przez wieś Niedźwiedzin, ludność nas witała owacyjnie. Wówczas jeszcze nikt nie wiedział, jak się potoczy wojna. Tylko starsi mieszkańcy wsi przestrzegali, że z tego miejsca w 1914 roku przeszli granicę Kozacy i żaden nie wrócił. Nam udało się wrócić z podjazdu, wzięliśmy do niewoli wielu Niemców. Cóż, był to tylko epizod w tej wojnie. Epizod dzisiaj mało znany.

Teraz, gdy tak staję na tej ziemi już prawie czterdzieści lat, mam wrażenie, jakbym się tutaj urodził. Tutaj się urodziły i wychowały nasze dzieci, tu kiedyś mój pochowałem...

Jak tylko tu nastaliśmy, wielu się bało. Ja od razu wiedziałem, że jestem na swojej ziemi i na niej pozostanę.

JAN BRZESKI

NASZ DOM

„Zaświadcza się, że ob. Jachimiak Józef, zam. we wsi Bąkowo gm. tut., pow. Węgorzewo od dnia 1 VIII 1946 pracuje jako sekretarz tutejszej gminy i chce zająć majątek pomieński o pow. 5 ha ziemi ornej z przyległym placem pustym”.

Niezgrabne, atramentowe litery na odwrocie formularza są pierwszym dokumentem, jaki Józef Jachimiak, mieszkaniec Bał Mazurskich (podówczas Bąkowa) otrzymał na nowym, powojennym miejscu życiowego startu. Przyjechał tu z okolic Węgorzewa, spod Płocka.

Siedziemy w zagrzmionym dokumentami pokoiku pana Józefa. Za oknem powoli gaśnie zimowy dzień, za ścianą słychać pokrzykiwania wnuczek i wnuczek. W tym domu mieszka 11 osób: żona, dzieci i kolejne pokolenie. Pan Józef chodził po świecie z ósmym krzykiem na karku. Dziś jest jeszcze, do opowiadania skory. Wspólnie więc wracamy o te czterdzieści lat wstecz.

— Po wyzwoleniu oboru w Ebensee, filii Mauthausen, gdzie pochowo trafiliem, wyjechałem z Austrii pierwszym transportem. W kraju czekała żona i dzieciaki. Ciekawo byłem też nowej Polski. Wróciłem. Ja socjalizmem dobrać przysięgłem w PPS. Gdy podpreperowałem nieco kondycję, pojechałem do Warszawy po skierowanie na Ziemię Odzyskaną. Raz koźle śmierdzi! Przedwojenną chałupę zajęta, nie miałem gdzie zapuścić korney.

W maju 1946 wyładowałem w Kiełbarku Wielkim w Olsztynie, a w sierpniu — ostatecznie w Białymstoku Mazurskim. Chciałem wziąć ziemie.

Oj, panie, jaki tu był wtedy prymitywizm! Pięciu osadników na krzyż w całej wsi i trochę Niemców. Nie było ani telefonów, poczty, telefonu, autobusu — nic. Posterunek milicji — otoczony zasiekami. Zaczęliśmy robić. Zrobiliśmy trzy mosty przez rzeczkę. Ten jeden, w kierunku na Żabina — co stół do dziś, bo solidny, kamienny — w trzy miesiące jesteśmy postawili: trzech fachowców i trochę ludzi na szarwarku. Szkoła? — śmiech, nie szkoła: były gdzieś stawiały się ławy z pulpitemi dla pięciu osób. Największe kłopoty były ze szkłem, resztę materiałów rodzice skądś wytrzasnęli, pomalowali sprzęt. Gdy przekazano kredyt na szkołę, zaczęli zgłaszać się nauczyciele; niektórzy pokochali ledwie pięć klas. Otworzyły też inne w Lisach, Suwałkach i kilku jeszcze wsiach.

Nie można powiedzieć, żeby tu było spokojnie. W Kutach padł od kuli sekretarz Komitetu Rejonowego PPR — Winiarski. Jeszcze długo po wsiach słychać było strzały...

Na początku w całej gminie było z 60 osadników — ciągnie pan Józef — głównie suwalskich żołnierzy z demobilu, robotników i bezrolnych chłopów. Później, gdy w 1947 r. zaczęła się akcja „Wisła”, sporo ludzi przyciągnęło z Bieszczad, Mrukiwi, zamknię-

— Narzekam? Nie lubię narzekać, ale też prawdy tań nie będę. Co zię, wytnę każdemu.

— A nasze początki?...

Zaczęło się wszystko w Bawarii. Tam po wyzwoleniu poznałem żonę i tam się też poślubiłem. W 1946 r. zdecydowaliśmy się wrócić do kraju. Żona jest z Kola, a ja spod Grajewu. Gdy wracaliśmy, rodziców żony nie zastaliśmy. Przenieśli się do Kolo-brzegu. Więc przyjeżdżaliśmy do mnie. Brat już miał tu gospodarstwo w Rydzewie i my poszliśmy jego śladem. Dosłownie poszliśmy, bo wówczas komunikacji tu żadnej nie było.

Zaczynaliśmy z niczego. Chłapa była zniszczona i ogolona, bez drzwi i bez okien, a te 4 hektary ziemi, które dostaliśmy, to był obraz nędzy i rozpaczy. Wszędzie chwasty, osty, perz i topolany. Pierwsze plony na pniu zjadły nam myszy i szcury. Ludzie są jednak uparci. W końcu zwyciężyliśmy plagę myszy, pokonaliśmy nędzę i jakoś żyjemy. Na początku z gospodarstwa nie było można wyrzucić, więc wciąż w pobliżskim PGR dobierałem rytmem. Ja i mój reperowałem uprząż, a oni mi pożyczali konie. Z biegiem czasu żona nauczyła się pracować na roli i dorobiłiśmy się dzieci, ziemi, pobudowaliśmy obór i można żyć.

— A wie pan co — ożywił się mój rozmówca — ja o to ziemi można powiedzieć walczyłem jeszcze w 1939 roku.

— ?

— Tak proszę pana. Brałem udział w wypadzie na Białą Piską. Byliśmy jednym z nielicznych oddziałów Wojska Polskiego, który miał zaszczepić walczyć we wrześniu na terenie ówczesnych Niemiec. Gdy Niemiec czołgi parły na Warszawę, myśmy natierali na Białą.

Pamiętam, jak w czasie przemarszu przez wieś Niedźwiedzin, ludność nas witała owacyjnie. Wówczas jeszcze nikt nie wiedział, jak się potoczy wojna. Tylko starsi mieszkańcy wsi przestrzegali, że z tego miejsca w 1914 roku przeszli granicę Kozacy i żaden nie wrócił. Nam udało się wrócić z podjazdu, wzięliśmy do niewoli wielu Niemców. Cóż, był to tylko epizod w tej wojnie. Epizod dzisiaj mało znany.

Teraz, gdy tak staję na tej ziemi już prawie czterdzieści lat, mam wrażenie, jakbym się tutaj urodził. Tutaj się urodziły i wychowały nasze dzieci, tu kiedyś mój pochowałem...

Jak tylko tu nastaliśmy, wielu się bało. Ja od razu wiedziałem, że jestem na swojej ziemi i na niej pozostanę.

JAN BRZESKI

rownikiem wydziału podatków w Węgorzewie, to wie coś o tym. — Bez opamiętania kropiono w ludzi nakazami... — kwituje Jachimiak. Ci, którzy ostali się przez te wszystkie burze, gospodarzą nadal. Ale młodzi uciekają ze wsi, starzeją się pokolenie pionierów. W Białymstoku było z 80 gospodarzy, jedna trzecia została. — U mnie nie jest źle — ciągnie Jachimiak — kilka prawnie gospodarstwo. Myślę, że wraz z dziećmi dadzą sobie radę. Ja jestem już na emeryturze, ale w ciepłych kapiach nie wysię ześć do trumny. Przeszedł w kole ZBoWiD-u od 1958 r. od jego założenia.

Pan Józef postępuje łaskawie, drecze do szafy, wynajmuje plik zdjęć. — To z rożnicy kolia, tu my na pochodzie pierwszomajowym, a tu ja i mój siostrzeczka, pogodał o starych Polakach, odcierani pobórzeni, a utrubi ich się niema

Słuchać, pytać, pomagać

Ani JAN JAMIOŁKOWSKI, od niedawna I sekretarz KM PZPR, ani też prezydent Łomży — WIESŁAW DĘBINSKI nawet przez chwilę nie myśleli idąc do spotkania, że zamkną się ono w wygładzonych zazwyczaj ramach dyplomatycznego protokołu. Prezydent wspomina ubiegłoroczną wizytę w „Narwi”. Do dziś włos się na głowie jeży, ale wiele ze zgłoszonych wedy spraw udało się pomyślnie rozwiązać. I wówczas przyrzekli sobie — w kręgu wiodarzy miasta — częściej iść do ludzi, na ich robocze stanowiska. Pytać, słuchać, pomagać.

Tu, w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego im. Aleksandra Zawadzkiego, gdzie załoga uchodzi za najstarszą stazem klasę robotniczą miasta, też problemów nie brakuje. Toż to kombinat! Browar, wytwórnia pasz trędziwych, krochmalnia, glukozownia... Tyle problemów, ile ludzi, choć nie każdy problem wyrasta wyłącznie spod roboczego drelcha i nie zawsze dotyczy nie załatwionej od lat osobistej sprawy. Tu ludzie patrzą szerzej, widzą sprawy środowiska, zakładu, dzielnicy, miasta. I boile czym ich nie zbudziła. Po trafiają pytać, ale i argumentować własne racje. Bo oni są tu najbliższą ziemią, wszystko słyszą i czują. Wszystko wiedzą. Ładnych słówku już się w życiu nasłuchiwać, teraz łatwo je odróżnić i dmuchną niczym w plewy.

Jest piątek, 18 dzień stycznia. Mróz skrypi pod nogami, szron osiada na wachach. W pokoiku, który „robi” równocześnie za siedzibę Komitetu Zakładowego PZPR i Zarządu Zakładowego ZSMP, dziś na podłodze grzeje się dwupalnikowa kuchenka. Choć trochę nadrobi „zaległości cieplne” powodowane przez cieniutkie ściany baru. Z radiowozu co chwilę nadawane są komunikaty o dyżurze I sekretarza KM i prezydenta. Jeszcze tyk gorącej herbaty, jeszcze rozkoszne zaciąganie się „klubowym”...

— Dzień dobry, można? — Proszymy bardzo. Co słychać? — Delegacja z kapslowni. Dwóch mężczyzn i kobieta. Nie ukrywają zdenerwowania... — Przed Nowym Rokiem dyrekcja obiecała nam, że rozwiąże problem zmian nocnych. To, co się teraz dzieje, to jest nie do pomyslenia. Bywa i tak, że kobiety przez dwa tygodnie pod rząd na nocki chodzą. Jest przedstawiciel dyrekcji: — Temat ten jest kością niezgody w przedsiębiorstwie. Główna przyczyna leży w limitach mocy przydzielonych dla zakładu. Ich wykorzystanie musi występować praktycznie przez cały dzień, miesiąc i rok. Stąd wynika konieczność na jednym z działów przeniesienia pewnej części mocy na zmianę nocną. Jedyną alternatywą była kapslownia. Jest to na tyle znaczące, że powoduje wyrównanie bilansu mocy w ciągu całej doby. Z całą uwagą rozpatrzmy ten problem po zakończeniu rafinacji na krochmalni, ale też niczego nie chcę obiecywać. Być może, jakieś wyjście się znajdzie. Zresztą może mieć jakieś propozycje, z chęcią ich wysłuchamy i wprowadzimy do realizacji.

— Na przykład paszarnia... — Pracuje na trzy zmiany. — To po co browar jest tak mocno oświetlony nocą? — A to się zgadza, z tym że to nie ma wpływu na sprawę, o której mówimy. Jeśli natomiast chodzi o względy oszczędnościowe, słuszna uwaga. — Sami nie wiemy, bo o kapslowni to mówi się, że jest to piątka koło u wozu. — To samo głośno tam pracują. Jest tu 40 osób i przeważnie same kobiety. Smród, hałas, zimno, a jak do wypały — to tyle, co kot napłakał. W grudniu miałam 10.700. Na browarze — warunki pracy dużo lepsze i pieniądze większe. Niby jesteśmy w akordzie i płacą nam za produkcję. Ale — jak zepsuje się światło, nie ma prądu, to nikt nam za przestój nie płaci. Mało tego — potem ponowny rozruch maszyn trwa z godzinę, i też za darmo. Teraz mrozi, zima, oleje zamarzają, a u nas — jak nie ma odpowiedniej temperatury — stoimy. Zgłaszaliśmy już

— Córka ma 9 lat, moczy się — to wszystko przez to, że wiemy się z nią po stacjach. Wkład w spółdzielni zgromadziłam dopiero przed dwoma laty. Nie starałam się o mieszkanie, bo sądziłam, że dołączam się na swoją kolejkę na stację. Musiałam się jednak wynieść. Teraz też mi kasa no się wynosi.

— Ma pani chociaż wągli? — Nie mam, proszę tam jednego pana... — Proszę przyjąć jutro rano do Urzędu Miasta, do stanie pani zlecenie do natychmiastowej realizacji. Szkoda, że dopiero dziś się spotykamy, bo jeśli chodzi o mieszkanie zastępcze, a o takim tu tylko na razie możemy mówić, to ich lista na br. jest już zamknięta. Ale proszę jak najszybciej złożyć podanie do Urzędu i, być może, na początku przyszłego roku zostanie ono rozpatrzone pozytywnie. Nie chciałbym niczego obiecywać, ale gdyby się nadarzyła jakaś okazja, to jeszcze przy końcu tego roku byśmy wrócili do tematu. I koniecznie proszę przyjąć jutro po ten wągli.

— Upominam się o emerytów i rencistów — mówi starsza pani. — Jestem emerytką, wróciłam jednak do zakładu na 3/4 etatu. I z przykrością muszę stwierdzić, że nie jest tu tak, jak w innych zakładach. Tam jest dodatk za staż pracy, a u nas nie ma. Mam niewiele ponad 5 tys. emerytury, trochę więcej niż 7 tys. za 3/4 etatu, więc gdyby był jeszcze dodatk za staż, to już by szło wytrzymać. Ale w regulaminie nie ma o nim mowy, więc chyba nie dadzą...

— Regulamin opracowuje przedsiębiorstwo. Związek zawodowy i rada pracownicza powinny wystąpić do dyrekcji z wnioskiem o wprowadzenie aneksu do tego regulaminu. Tym bardziej, że sprawa nie dotyczy przypadku odosobnionego. Zainspirujmy sekretarza KZ, żeby tą sprawą pokierował.

Mieszkanka podłomyskiej wsi Zawady przyjechała z problemem swojej córki. Wyszła za mąż, 4 lata ma

ciąg dalszy na str. 5

Studia dla pracujących (1)

— Muszę się utrzymać. — powiedziała mi jedna z osób studiujących zaocznie. — Choć jest mi bardzo ciężko. Pokój w hotelu, nie zawsze uda się dostać, więc najczęściej dojeżdżam. Wstaję przed czwartą. Dwa kilometry do przystanku, dwie godziny jazdy, godzinę czekam na uczelnia. W domu — koło północy. I tak w każdym miesiącu po trzy dni, albo więcej. Ale nie rzucę. Bo patrzą na mnie wszyscy. Rodzice, nauczyciele, dzieci...

Prorektor UW d/s Filii w Białymstoku, doc. dr hab. Michał Gnatowski: — Jeśli problem nie zostaje rozwiązany, to studenci zaoczni nie są w stanie tak dalej funkcjonować. Na dłuższą metę nie można w ten sposób prowadzić studiów. Jest to

który dojeżdżają codziennie z Łomży, Suwałk. Spóźnienia są nagminne.

Powoduje to straszny bałagan, z którym coraz trudniej poradzić. I nie raz można usprawiedliwiać, współczuć? Jak wreszcie mają wyglądać te studia?

W tej chwili jest to

MARNOWANIE CZASU I WYSIŁKU.

NAUKA NA CIEWRĆ ODDECHU

Można od razu zaliczyć twierdzenia, egzaminy. Wypisać indeksy. Bo do tego praktycznie wszystko zaczyna się sprowadzać.

Na zjazd zaoczni przyjeżdżają w piątek. Często prosto do uczelni. Nie wszystkim udało się wcześniej zameldować w hotelu. Nie mają pewności, czy dostaną w ogóle pokój. Do osiemnastej trzeba potworzyć zgłoszenie. Zajęcia trwają dłużej, nieraz i do dwudziestej. Więc częściej się zwalnia.

— Co robić z resztą studentów — przekładać zajęcia, rezygnować? Czy też nie pozawalać, wyłączać konsekwencji? — zastanawia się prodziekan Wydziału Pedagogiki i Psychologii, dr Jerzy Nikitorowicz. — Człowiek nie ma sumienia zatrzymywać, no bo gdzie się ci ludzie podzieja. A z drugiej strony obowiązują nas program, zachowanie przynajmniej minimum wymaganego poziomu studiów.

W niedzielę historia znówu się powtarza. Niektórzy muszą wcześniej wyjść, bo ucieknie im ostatni autobus. Były przypadek, że część osób nocowała na dworcu. Nie-

Brakuje pomieszczeń. W budynku przy ul. Świerkowej cztery kierunki Wydziału Pedagogiki i Psychologii (nauczanie początkowe, pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, wychowanie przedszkolne, pedagogika kulturalno-oświatowa) posiadają łącznie 12 sal. Samych studentów zaocznych jest 587. W piątek, kiedy są jeszcze studenci dzienni, wolne pomieszczenia szuka się po całym budynku.

Grupy są przeładowane. Sala metodyczna jest jedna. Aby zapewnić normalne warunki, Wydział potrzebuje jeszcze około 20 sal, tylko do dydaktyki, nie mówiąc o pracowniach specjalistycznych. W przyszłym roku ma się zwiększyć liczba godzin, mowa jest także o wprowadzeniu dodatkowego języka obcego. Jak to wszystko pogodzić?

Problem następny — pomoce. Nie ma podręczników, skryptów. Na przedruk w uczelnianej poligrafii czekać

trzeba i po dwa lata. Prowadzący zajęcia ściągają książki do Torunia, to z Bydgoszczy, skąd się da. Ale ile pozycji można sprowadzić —

Dokument na spokojne życie

pięć, dziesięć najwyżej. I idą one do czytelnika. Kiedy student pracujący ma czas na wyśledzanie w czytelni? W Filii UW w Białymstoku w trybie zaocznym studiuje 1708 osób, w tym 1014 spora Białostok. Zdecydowana większość to nauczyciele — 1248. Zakwaterowania muszą szukać

NA WŁASNĄ REKĘ.

Akademicki zwalniają się jedynie w czasie wakacji. Podczas roku akademickiego uczelnia nie dysponuje ani jednym pokojem dla zaocznych, jak wynika z ustaleń, studenci pracujący potrzebują 584 miejsca noclegowe. Białostoc-

kie hotele posiadają łącznie 567 miejsc. Sprawa byłaby prawie rozwiązana, gdyby w tym czasie, kiedy zaoczni mają zajęcia, nikt nie zdecydował się przenocować w Białymstoku.

Jeszcze nie tak dawno 40 osób mógł przyjąć internat sąsiadujący z Domem Dziecka przy ul. Stenimskiej. Ale ostatecznie został tam umieszczony Dom Dziecka, przeniesiony z Rynku Kościuszkowskiego (budynku poprzednio zajmowanego przez Instytut Własności Siostr zakonnych). 50—60 miejsc mieściła też

ci 150 zł dziennie na wyżywienie i zakwaterowanie.

Manewrując rozkładami zajęć dziekan obliczył, że 200 miejsc (jako ilość niezbędna) zapewniłoby w miarę przyzwoite warunki do nauki. Czy są takie możliwości?

Prorektor Gnatowski uważa, że owszem, wskazując akademiki na ul. Zwierzynieckiej. Przy właściwym gospodarowaniu, miejsca na pewno się znajdą. Wymaga to jednak dobrej woli i przede wszystkim zrozumienia ze strony Politechniki. Gdyby udało się ulokować wszystkich studentów dziennych na osiedlu przy Zwierzynieckiej — rozważa doc. Gnatowski — to wówczas akademicy Filii z ul. Krakowskiej mogliby przejąć zaoczni. Jakież rozwiązanie musi się znaleźć, bo z czasem sytuacja będzie się pogarszać.

Już od przyszłego roku spodziewana jest zwiększona liczba osób na studiach zaocznych. Wiąże się to z tym, że ministerstwo Oświaty przejęło na siebie część kształcenia nauczycieli klas I—III i wychowawczych przedszkoli. I ci właśnie absolwenci dwuletnich studiów pomatralnych powinni — takie jest stanowisko resortu oświaty — kontynuować naukę.

Z kuratorium łomżyńskiego wpłynęło już 43 skierowań.

W Filii UW głowią się, jak z tym wszystkim poradzić? Kształcić trzeba, to oczywiste, ale w jaki sposób? Rozważane są różne warianty. Może na bazie miejscowej organizacji dokształcania? — np. w Łomży, z tym w Grajewie, gdzie łatwiej o jakieś pomieszczenia? Ale znowu problem z kadra. Czy nauczyciele akademicy zgadzają się na wyjazd w teren, na odrywanie od codziennych obowiązków?

Niepokoi również

POZIOM STUDIÓW.

Są osoby zdolne, nauka do starca im przyjemność, daje satysfakcję prowadzącym. Ale jest wielu studentów, którym zdobywanie wiedzy przychodzi z ogromnym trudem. Jest złem koniecznym, przykrością.

W przeciwieństwie do studentów stacjonarnych, zaoczni wystawieni są niejako pod pręgierz opinii swego środowiska. Narzekają, męczą się, ale skłonić chcą za wszelką cenę. Dla wielu nauczycieli dyplom magisterski to przeżyty wieloletni trud na spokojne życie.

Decyzje o kształceniu wstępujących nauczycieli na poziomie wyższym, podjęto pod koniec lat 60-tych. Postanowieniem dwu resortów — oświaty i szkolnictwa wyższego kadry pedagogiczne przygotowywane są od 73 r. w trybie jednolitych jednokierunkowych studiów magisterskich.

Czy obecnie funkcjonujący system kształcenia nauczycieli dostarcza oświatę takiej właśnie jakości, jakiej potrzebują kadry? Co należy zmienić, czego rezygnować a co utrzymać w uczelnianym kształceniu pedagogów, aby wiedza i umiejętności zdobyte w czasie studiów owocowały pełnią i syzybiem? A w ogóle — jakiego nauczyciela chcemy kształcić dla szkoły współczesnej? Takie pytania wytykałam w „Głosie Nauczycielskim”. Poprzedzały one długą dyskusję o modelu kształcenia nauczycieli.

Na ostatniej Radzie Wydziału Pedagogiki i Psychologii Filii UW w Białymstoku zastanawiano się nad podjęciem uchwały o zawieszeniu zajęć na studiach dla pracujących.

ALICJA ZIELIŃSKA

Ze szkoły na budowy

Technika budowlana w ZSB przyswaja zarówno uczniowie ze szkół podstawowych, jak i zawodowych. W pierwszym roku trwa 3 lata, a drugim tylko 3. Technika przygotowuje specjalistów w zakresie budownictwa ogólnego.

Zespół Szkół Budowlanych jest dobrze wyposażony w zestaw różnorodnych pomocy naukowych i środków technicznych. Ponadto posiada bogatą wyposażoną w księgozbiór bibliotekę, przychodnię lekarską, salę gimnastyczną, świetlicę.



Pomoce naukowe często są wykonane przez samych uczniów.

NA ZDJĘCIU: lekcja budownictwa prowadzi mgr inż. Anna Rafalko.

Fot.: ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Zatrucie czy strach przed klasówką?

— Wczoraj na apelu pan dyrektor ogłosił, że internat został zamknięty, a wyjście będzie karane więzieniem z usunięciem ze szkoły. Powiedział, że szkoła kupi lekarstwa. Na drugi dzień uczniowie oddali więc recepty. Potem pokazywano je mówiąc, że ich nie realizowali.

Na początku grudnia ub.r. pisaliśmy o zbiorowym zatruciu pokarmowym w Zespole Szkół Rolniczych w Sejnach. Przypuszczano, że powodem był podany w stołówce obiad. Dyrekcja szkoły wyrażała wówczas uzasadnione podejrzenie, iż „zatrucie” spowodował strach przed większą liczbą sprawdzianów. Jakże czekały uczniów w związku z rozpoznaną się wyciekającą Oddziału Oświaty Rolniczego Urzędu Wojewódzkiego. Lekarz szkolny twierdził, że zaledwie kilka osób miało lekką biegunkę, reszta zaś to symulanci.

Wstępne badania Sanepidu obnażyły jednak uchybienia dotyczące stanu sanitarno-technicznego kuchni i stołówki. Szkoła i internat zostały zamknięte, przeprowadzono gruntowną deratyzację, chorzy uczniowie odizolowano oraz zastosowano dietę.

Informację o zdarzeniu pisałem wówczas na gorąco” usiłując przedstawić opinię zainteresowanych stron. Dzisiaj, kiedy znane są już wyniki badań, chcieliśmy do sprawy powrócić.

DOŚWIADCZENIA MŁODEGO LEKARZA

Tadeusz Falejczyk 4 grudnia rano miał dyżur w pogotowiu. Przyjął tego dnia 41 osób w tym 2 dorosłe (nauczycieli i kierownika internatu).

Uczniowie zgłaszali dolegliwości już w nocy. Stwierdziłem u wszystkich jednakowe objawy — biegunkę, a w niektórych przypadkach także wymioty i bóle w okolicy żołądka.

— Symulanci? Byli na pewno. Świadczy o tym fakt, że część rezygnowała z badań. Rano czekało pod drzwiami gabinetu około 60 osób. Później liczba ta zaczęła stopniać. Widocznie pacjenci došli do wniosku, że się nie opłaca — dałem bowiem tylko 7 jednodniowych zwolnień, wypisałem ok. 50 recept i niechętnie pobranie próbek od chorych.

Trzeba być długo lekarzem szkolnym i znać psychikę młodzieży, by nie zostać „wpuszczonego w kanał”. Doktor Falejczyk na własnej skórze doświadczył inwencji uczniów sejnowskiego ZSR.

Przed czterema laty jako młody stażysta został tu skierowany na zastępstwo. Od razu zanotował wzmożoną ilość zachorowań. Dawał kilkunastu zwolnienia do chwili, gdy patrzył przez okno zauważył, jak z internatu w krótkim okresie czasu wyszło ok. 30 „chorych”. Posłuchał rad pielęgniarki, skończył zwolnieniami i frekwencja w gabinecie zdecydowanie zmalała. Nie wie dokładnie, że również w grudniu wystawił ich niewiele, chociaż jak twierdził może niektórych tym skrzywdził.

Jak usłyszał, że gdzieś szkoła jest zamknięta, to co roku „nabijają” termometry, jedzą surowe ziemniaki albo proszek do pieczenia. Są boby brucha i gorączka. Przed kilkunastu laty próbował zrobić epidemiozę. Pamiętam, że przedłożyłem wtedy z pielęgniarką do późnego wieczoru, żeby przebadali wszystkich. Znałszy tylko 10 chorych — wspomina

szkolny lekarz Elżbieta Ostrowska. Na rozmowę zgadza się dopiero, gdy udowodnimy, że jestem z „GW”. W szkole, a także w Wojewódzkiej Stacji Sanepid mają bowiem wiele zastrzeżeń do informacji przekazanych przez „Krajobraz”. Białostockie radio i „Ekspres-Wieczorny”. Uważają, że nasza była najbardziej obiektywna.

Zbieg okoliczności sprawił, że zatrucie nastąpiło podczas nieobecności lekarza i dyrektora ZSR.

Doktor Ostrowska zwraca uwagę, iż uczniowie słyszeli jak dyrektor Wojewódzkiej Stacji Sanepid mówił o konieczności zamknięcia szkoły w przypadku większej liczby zachorowań. To spowodowało, że pod drzwiami gabinetu lekarskiego znalazła się duża grupa poszkodowanych. Część jednak zdezerterowała usłyszawszy o pobieraniu wymazów z odbytnicy, co nie jest zabiegiem przyjemnym.

CHORY CZY SYMULANT?

Doktor Ostrowska przeprowadziła badania młodzieży następnego dnia (5 grudnia). — Chorych już nie było. Nikt się nie skarżył, nie miał biegunki, nie wymiotował. Zażądaliśmy tylko 30 dni, bo dla pewności zastosowaliśmy dietę. Kilka osób miało do-

legliwości, ale mogło to zostać spowodowane np. nieumyciem rąk po warsztatach.

Zdaniem pani Elżbiety, być może, przyczyną niedyspozycji tkwiła w nieświeżej żywności przywiezionej przez uczniów z domu. Żadnego skażenia ani choroby u obsługi kuchni i stołówki bowiem nie znalazła.

— Dorosli? Gdyby im nie przeszło, na pewno zgłosziliby się do mnie 5 grudnia, i tak się nie stało. Trudno jednak stwierdzić z całą pewnością, co spowodowało zatrucie.

Miesio pochodziło z własnego tuczu, ziemniaki były jak zwykle. Pechowego dnia nie śniadanie, odczuwały się głocę, że są zdrowi i chcą iść do szkoły. Zgłaszali się do mnie i kierownika internatu. Chcieli wyjechać do domu — mówi dyrektor ZSR Ryszard Wasilewski.

Kiedy na apelu powiedziałem o dietach i zakazie opuszczania internatu, a następnego dnia młodzież otrzymała mniej kaloryczne śniadanie, odczuwały się głocę, że są zdrowi i chcą iść do szkoły. Zgłaszali się do mnie i kierownika internatu. Chcieli wyjechać do domu — mówi dyrektor ZSR Ryszard Wasilewski.

SPRAWCY



Zimowy sezon turystyczny rozpoczął się w górze wyruszyli narciarze, amatorzy pieszych wycieczek i łowcy opalających promyków górskiego słońca. Nie wszyscy jednak jadą w góry — również morze zimową porą jest pełne uroku, można tu swobodnie zająć wodnych imbalacji na długich spacerach wzdłuż wybrzeża, gdzie o tej porze roku jedynym powietrzem jest woda.

NA EDYCIE: nawet śmig spacer brzegiem morza jest bardzo przyjemny.

CAP — JANUSZ UKLEJEWSKI

REFLEKSJE PRZEKORNE

W jednej z amerykańskich fabryk spytano pracowników, czy ich zakład jest najlepszym miejscem pracy. Tylko jeden z trzech badanych udzielił pozytywniej odpowiedzi. W niedługim czasie dwudziestu trzech z nich awansowało na dyktando. Po pewnym czasie powtórzono im to samo pytanie. I o dziwo! Teraz aż ponad 90 proc. odpowiedziało na to samo pytanie pozytywnie, mimo że w tym czasie w fabryce faktycznie nie się nie zmieniło ani na lepsze, ani na gorzej.

Po pewnym czasie w branży przemysłowej, do której należała rzeczona fabryka, nastąpił kryzys. Trzeba było zredukować załogę i zdegradować część dyktandów, ponieważ nie mieli już kim kierować. Pozostałych na stanowiskach dyktandów spytano, czy uważają, że ich zakład jest nadal dobrym miejscem pracy. Teraz już wszyscy pracownicy zostali na stanowiskach dyktandów i odpowiedzieli zdecydowanie: „Tak”.

Dajcie mi władzę...

Pracowników, którzy awansowali na dyktando, a następnie zostali zdegradowani. Przed awansem tylko jedna czwarta z nich uważała, że ich fabryka jest dobrym miejscem pracy. Po awansie już trzy czwarte uważały, że jest dobrym miejscem, ale po degradacji tylko połowa. Przewidywalibyśmy, że w razie poprawy koniunktury powrócą na stanowiska dyktandów.

Jednocześnie zbadano stosunek pracowników awansowanych na dyktando do miejscowych związków zawodowych. Okazało się, że byli oni bardziej pozytywni przed awansem, a bardziej krytyczni i chłodni po awansie. I odwrotnie: przed awansem mieli oni bardziej krytyczny stosunek do kierownictwa fabryki, natomiast po awansowaniu stał się on już wyraźnie pozytywny.

W tej fabryce 35 pracowników wybrano przewodniczącymi najmniejszych komórek związkowych. Również zbadano przed i po wyborze ich postawy wobec związków zawodowych i kierownictwa zakładu. Otóż okazało się, że po wyborze ich stosunek do związków zawodowych stał się bardziej pozytywny, a wobec kierownictwa zakładu — bardziej krytyczny. W wyżej wspomnianym zakładzie, gdzie nie było awansów, nie było też żadnych zmian w postawach dyktandów związkowych. Byli tak silnie jak w dyktandach. Jednak co urządził do urzędu?

Dlaczego wspominał o tym eksperymencie w amerykańskiej fabryce? Jakoś skojarzył mi się z pewną sprawą, z którą zetknąłem się w jednej z naszych fabryk. Mianowicie pewnego razu zwrócił się do mnie z prośbą o interwencję jeden z majstrów, którego ukarano dyscyplinarnie (czy nie za surowo, to inna sprawa) za nieporządek na

jego oddziale. Co on wtedy nie wygadawał na kierownictwo zakładu!

Akurat niedawno byłem w tymże zakładzie na zebrań. I słyszałem, jak ten sam majster piał peany na cześć dyktandów, których krytykowano również za... nieporządek i marnotrawstwo. Zdziwiła mnie ta raptowna zmiana w postawie majstra. Spytalem go uprzednio, dlaczego co innego mówił na zebrań, co innego teraz w rozmowie ze mną. Nie uświadczylem bowiem, że w tak krótkim czasie mógł w zakładzie nastąpić raptowna zmiana.

Majster uważył się nie zmylił. Powiedział bez zważenia: „O”.

— Bo to było na zebrań... nieprawda. Nikomu nie zaszczepiłem awansu na wyższe stanowisko, przeciwnie, uważam, że bez możliwości awansowania w hierarchii służbowej nie może być motywacji do lepszej i efektywniejszej pracy, ale niekiedy z przerażeniem obserwuję, jak awans raptownie zmienia charakter człowieka. Ba, powiada się o

takim świeżo upieczonym kierowniku, że to już zupełnie inny człowiek. I tu wspomnę — za znanym psychologiem Stanisławem Miką — o innym amerykańskim eksperymencie. Otóż w sposób losowy podzielono 21 mężczyzn na „strażników” i „więźniów”. Ci drudzy zostali „aresztowani” w sposób przypominający aresztowanie w warunkach naturalnych, następnie poddani dozorowi i opłacie regulaminowej więziennemu, natomiast „strażników” ubrano w uniformy koloru khaki i wyposażono w gwizdki. Mielili oni obowiązek dbać o porządek i liczyć więźniów.

Oto niektóre z wyników tego eksperymentu (podaje za S. Mikę):

— „Więźniowie” stali się natychmiast bierni, „strażnicy” wprost przeciwnie rozkazujący i władcy.

— Oba grupy wykazywały się niezwykłą szybkością w miarę trwania eksperymentu.

— „Strażnicy” zwracali się do „więźniów” bezosobowo.

— W zachowaniach się „strażników” pojawiło się coraz więcej agresji, zwłaszcza w miejscach, gdzie nie byli obserwowani.

— Eksperyment trwał tylko przez dwa tygodnie, ponieważ „więźniowie” popadli w stan silnej depresji (z przerwania eksperymentu byli natomiast bardzo niezadowoleni „strażnicy”).

Czy i wy nie macie na gronie swoich najbliższych takich znajomych, którym czasem awans uderza do głowy? Mówi się często o takich:

— Dajcie mi władzę, a ja was już urządzę.

STANISŁAW ŚWIERAD

Podczas trwania kwarantanny zauważył, jak „chorzy” wciągali na sznurku do internatu podawane im z dołu papierosy. Pokazywał paczkę zwróconych przez uczniów nie używanych leków. W niektórych brakowało po kilka tabletek. Potem w jego ręku pojawiały się pilki recept.

— To nie wszystkie. Część chłopców powiadzała doktor Ostrowskiej, że jej wyrocznia. Recepty odbieraliśmy, ponieważ chcieliśmy sprawdzić, kto je realizował.

WIEJCIĘTO

MA BYĆ LEPIEJ

Dyrektor wskazuje, że zaniedbania sanitarno-wynikają nie tylko z winy szkoły. Zaprojektowano ją w 1954 r. i wybudowano w końcu lat 60 z myślą o 15-oddziałowej szkole zasadniczej. Obecnie jest 19 oddziałów (400 uczniów). Od dawna było wiadomo, że kuchnia jest o 80 cm za niska, że źle funkcjonująca, wadliwie skonstruowana wentylacja. Zawsze była w niej pleśń.

Kiedy przed 2 lata objąłem to stanowisko, było rzeczywiście źle. W 1983 r. odnowiłem gruntownie cały internat i stołówkę, przeprowadziłem kapitalny remont instalacji elektrycznej. By zaradzić niewłaściwie działającej instalacji, zamontowaliśmy wentylator i 2 wentylatory (drużni po zastrudni).

R. Wasilewski zwraca uwagę na trudności

konywalimy — zapewnia dyrektor, podbudowujemy to dokumentami.

OSKARZENI SIĘ BRONIA

Oddajmy teraz głos tym, których posadzono niejaką na ławę oskarżonych — uczniom. Prosimy, żeby było bez nazwisk; po co im ewentualne kłopoty.

— To nieprawda, że nie zachorował nikt z klasy IV i V. Chorowali wszyscy. Ludzi „ganiało” od 11 wieczorem do rana. Jeden z kolegów po nocy nie wychodził z łazienki. Na drugi dzień kazali z szafek w pokojach wyrzucić domowe jedzenie — mówi jeden z poszkodowanych.

— Niby chorowali, tzn. w nocy chodziliśmy do ubikacji i to wszystko. Rano po śniadaniu czuliśmy się już dobrze, ale kazali iść do lekarza, to poszedłem — stwierdza inny.

W grudniu ub. roku rozstrzygnięliśmy — zorganizowany przez naszą „Gazetę” konkurs adresowany do młodzieży ph. „MOJE MIEJSCE”. Jurorzy wyróżnili cztery prace. Poniżej publikujemy pierwszą z nich. (red.)

Młody człowiek lubi się wyszumieć, nie tylko w sensie różnych wybrków, ale w dużej mierze chęci pokazania siebie jako pełnoprawnego członka społeczeństwa, który chce działać i myśleć. Wielu ludzi młodych garnie się do różnych kół zainteresowań, do przeróżnych metod wykorzystania z pożytkiem dla siebie i innych wolnego czasu. Specjalnie umieściłem „dla siebie” jako pierwsze, bo uważam, że powinno myśleć się o sobie (oczywiście z umiarem), a zarazem o innych.

Teraz nie jest to podstawa i miernikiem mądrości ludzi młodych. Mądrość to postępowanie i umiejętność wyboru tego, co jest dobre i uczciwe. A na to jest wielki wpływ mająca moralność (tzn. jak postępować, zachować się i wybrnąć z trudnych sytuacji). Właściwie to moralność i patriotyzm, nie tylko walka, ale w dużej mierze i dobro (czyżby). Największy wpływ na poczucie własnej wartości mają rodzice. To, czego oni nauczą, zostaje na całe życie. Nie darmo się mówi: „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość traci”. Oczywiście ma też wpływ szkoła, ulica, otoczenie, które uzupełnia i

A jakie one są? Właściwie takie: aby matura była miernikiem posiadanych wiadomości, aby w pracy nie patrzono na nas z góry i z lekkim przyzwyczajeniem oka, aby nas nie lekceważono, tylko tak na serio, jak równy z równym, aby z każdej strony nie uderzała w nas niesprawiedliwość i podłość. Zaraz ktoś powie: ale biedni, wykorzystywani, niezaawansowani. A co, może nie prawda? Kto nas tego nauczy?

Oczywiście my też jesteśmy winni, nie zaprzeczam. Ale dlaczego podcina się nam skrzydła?

Marzy nam się jeszcze własne mieszkanie, zestaw stereofoniczny, praca w wyuczonej zawołaniu, pełne towarów sklepy. Ale to się tylko marzy.

Liczymy na rodziców

panują i nie zawsze ciepło. W dużej mierze to dwa systemy wartości: różne od siebie. Właściwie to moralność i patriotyzm, nie tylko walka, ale w dużej mierze i dobro (czyżby). Największy wpływ na poczucie własnej wartości mają rodzice. To, czego oni nauczą, zostaje na całe życie. Nie darmo się mówi: „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość traci”. Oczywiście ma też wpływ szkoła, ulica, otoczenie, które uzupełnia i

Obok marzeń są również własne plany życiowe. Na początku z ówkiem w ręku, a dopiero później — w rzeczywistości. Nasuwa się pytanie: czy my w nie wierzymy? Oczywiście. Dlaczego my mamy żyć gorzej od naszych rodziców? Nie sama wiera tu nie wystarczy, oczekujemy pomocy od ludzi doświadczonych — rodziców, dziadków. W zamian za doświadczenie życiowe my ofiarujemy: zapal, wiarę w cel i młodość tzn. fantazję i młodzieńczy polet, optymizm, nie rozmyślanie, tylko działanie.

Jeżeli nam pomoże się i uświadomi, że praca przynosi korzyści i realizację materialnych planów życiowych, że nie jesteśmy sami, że traktujemy się jak partnerów, to nie zawiedziemy.

Teraz ktoś się spyta: ale jak mam, młodym pomóc? Przecież wam się nie chce uczyć, a później pracować. Ale czy to tylko nasza wina? Przecież uczysz się i uczysz, a później nie masz z tego satysfakcji, to brak pracy w twoim świecie, to niedowierzanie, wreszcie kończysz wyższe studia i ledwo możesz znieść koniec z końcem, podczas gdy inny pływa w pieniądzu, a edukację zakończył dużo wcześniej. A więc ucz się, ucz się, a...

Teraz odpowiem na pytanie: jak nam pomóc? Trzeba zacząć od niemowlaka. Tu główny ciężar spada na rodziców. Oni powinni wychować nam cel życiowy, szacunek i pomoc. Dalej: przedszkole i szkoła. Tu spotykamy się z rówieśnikami, z młodą społecznością. Wpływ na nas w tym okresie jest największy. Ten wpływ jest zawsze taki, jakiego oczekujemy, traktujemy się z góry, jak coś z czym nie trzeba się liczyć. W szkole nauczyciel jest panem i kochcem. Z nauczycielem nie wygrasz, nawet jeżeli

da jest po twojej stronie. I jaki jest wtedy wpływ, gdy wiemy, że mamy rację, a musimy milczeć? Oczywiście, niewiele to o ludziach, którzy nie zasłużyli na to, by być pedagogami. Są wspaniali nauczyciele, z którymi nie chce się rozstać, którzy interesują się nami.

Pozostaje jeszcze czas wolny od zajęć lekcyjnych. Tu rolę naszych wychowawców przejmują przeróżne organizacje. Kiedyś taka organizacja, która cieszyła się wielkim poważaniem, było harcerstwo. A dziś? Już to nie jest to samo. Ogólnie biorąc wpływ na młode pokolenie przez rodziców, szkołę i organizacje jest ogromny. My właśnie między nimi się znajdujemy i jak oni nas kształtują, tak zostajemy. Wychowują przez przyszłych robotników i inteligencję. Ci ludzie — rodzice, nauczyciele, wychowawcy, instruktorzy, będą kiedyś odpowiedzialni od naszej pracy i chyba powinno im zależeć na naszym dobrym wychowaniu.

Myślę, że jeszcze jedną ważną sprawą jest odpowiednie pytanie: czy istnieje porozumienie pokoleń, czy nie? Jest to bardzo indywidualna sprawa, wymagająca wielu przemysłów i odniesienia się do

naszej osoby, najwyżej kilkunastu. Bo przez słowa porozumienia pokoleń, każdy młody człowiek może co innego rozumieć i dlatego mówię, że jest to ściśle indywidualne rozważanie. Porozumienie pokoleń istnieje wtedy, gdy w domu jest ogólne zrozumienie się, gdzie wszelkie bolączki i radości są dzielone między wrodzonymi i nie. Wtedy panuje tolerancja i szacunek — dzieci i dorośli. Porozumienie się można z każdym, szczególnie wtedy, gdy obie strony chcą tego.

Dużo piszę o nas — młodych. Teraz kilka słów o rodzicach. Dzielę ich na dwie grupy: tych, którzy godni są nosić taką nazwę i takich (a szkoda) którzy na to nie zasługują. Oni są tymi, którzy nas uczą i od nas wymagają. Posiadają pewne cechy pozytywne i negatywne, wznajną swoje poglądy, różne wartości, które chcą nam przekazać. Tak jak zwierzę instynktownie wybiera pozytywne i nie- (tuż tuż w jego mniemaniu), tak my wybieramy te wartości, które uważamy za najlepsze. Oczywiście, wielu z nich nie akceptujemy, ale są też takie, które dziękujemy.

Chcę jeszcze wspomnieć o moim miejscu w życiu społecznym kraju. Społeczność — to my wszyscy: jak będziemy pracowali, tak będziemy żyć. Moje miejsce w tej społeczności, myślenie, jest ważne, podobnie jak wielu młodych ludzi. To co my wykonamy, czym uświadomimy naszą pełnowartościowość, to co wpłynęło na nasze rozumowanie w kategoriach nie jednostki lecz społeczności ludzkiej, to będzie naszym miernikiem, tym miejscem w życiu społecznym.

Chciałbym żeby ten tekst miał happy end. Rodzice, starsze pokolenie, uwierzcie w nas młodych, szanujcie nas i pomagajcie. Nauczcie nas żyć tak, aby słowo Polak brzmiało dumnie.

TOMASZ WARDOWSKI

się wykryć powód. W wymarach nie wyhodowano bakterii chorobotwórczych. Podobnie — w próbach żywności. Zauważono w nich jednak nadmierną ilość flory bakteryjnej. Świadczy to o niewystarczającym przestrzeganiu zasad higieny, co mogło być przyczyną zaburzeń żołądkowo-jelitowych.

Kuchnia w ZSR w Sejnach należy do najgorszych w szkołach w województwie. Zastrzeżenia do jej stanu sanitarno-technicznego zgłaszaliśmy od dawna. W ubr. przeprowadziliśmy kontrolę sposobu żywienia. Znaleźniono dużą ilość drobnoustrojów w wymarach pobranych ze sprzętu i rąk pracowników. Wskazuje to na nie dość dokładne mycie urządzeń. Zakwestionowane też sposób żywienia — mówi dyrektor Wojewódzkiej Stacji Sanepid Mieczysław Potępa. Na urządzenia wentylacyjne macha tylko ręką. Ich sprawność w kuchniach, nie tylko w woj. suwalskim, jest niewielka.

Kierownik działu higieny żywienia tej stacji Henryk Bernatowicz zwraca uwagę na monotonię i nieracjonalność żywienia w szkołach. Niedostatek kucharek sprawia, że idąc na łatwiejszą przygotowanie się z reguły potrawy wymagające najmniejszego nakładu pracy.

Muchając na zimno, wkrótce po zatrudnieniu Wydział Rolnictwa UW przeprowadził we wszystkich zespołach szkół rolniczych w województwie kontrole. Większych uchybień sanitarnych nie stwierdzono. Wiecej gmina nie może wskazać, że dla szkół kontrole te nie stanowią zakłócenia. Nie o to jednak idzie. W Sejnach skończyło się „bez ofiar”. Przeciętny konsument spożywając posiłek w restauracji, czy jakimkolwiek zakładzie zbiorowego żywienia chciałby mieć gwarancję, że nie skosztuje np. w szpitalu, gdzie grabieżnie przepłuczą mu żołądek.

JAROSŁAW NOWAKOWSKI

Słuchać, pytać, pomagać

Ciąg dalszy ze str. 4

zgrupowany w skład w składzie, dziecko, mieszka razem z mną na 38 metrach kwadratowych.

— Ja wychowałam się w budzie, z pracy ręk dom postawiłam, to uważam, że dzieci mają prawo otrzymać mieszkanie w mieście.

— Kompetentnym do rozważania tej sprawy byłby naczelnik gminy Łomża. Ale spójrzcie na to: nie podejmiesz żadnych rozmów ani z mną, ani z naczelnikiem, w sytuacji gdy zainteresowani mieszkają na wsi, w zabudkach prywatnych rodziców. I nikt nie kwestionuje prawa państwa do tego, że musi czekać w kolejce. Niech jednak państwo uwzględni, że państwo ma prawo do przystąpienia do 86 roku państwa. Jest to jedyna droga.

Pracujący od 8 lat w PPS-tokarze też ma kłopoty mieszkaniowe. Mieszka w 10 osobu w łódzkiej. Cztery osoby w łódzkiej. Próbował otrzymać własny kąt w budynku zakładowym, ale się nie udało. Wkład od 1980 roku w spółdzielnię leży, fakt — niedużo, ale może...

— Niech żona przyjdzie we wtorek około dziewiętej do Urzędu Miasta z książeczką mieszkaniową. Spróbujcie zorientować się w tej sprawie. Jeśli nie w tym, to w przyszłym roku ma państwo duże szanse na utrzymanie mieszkania.

Co poza tym? — pyta sekretarz. — Jak w pracy? — Nie, gdzieś tam byłem zadowolony, to bym tu nie pracował. Dostajemy rupy regeneracyjne, nie ma też kłopotów z odzieżą robotniczą, a i pobory nie najgorsze. Jak się chce pracować, to można zarobić.

Radiorower po raz kolejny powtarza komunikat o przyjmowaniu interesantów przez przedstawicieli władz miasta. W pokoju KZ drzwi się dosłownie nie zamykają. I sekretarz KZ, Krzysztof Jasicki, „dyryguje” ruchem. Również lista spraw do załatwienia w obu notesach. Większość z nich dotyczy mieszkan. Choć nie wszyscy, upominają się dla siebie. Młody mężczyzna, murarz:

— Sam mieszkam w budynku gospodarczym z rodziną, ale mój kolega ma jeszcze gorsze warunki. I już była nadzieja na ich polepszenie. Prawdopodobnie z okazji 20-lecia przedsięwzięcia prezydent przydzielił nam pięć mieszkań. Nie wiemy, jak one zostały rozdysponowane.

Pierwsze słyszę — prezydent nie ukrywa zdziwienia.

Rzecz się szybko wyjaśnia. Chodzi o mieszkanie w budownictwie patronackiego. Zakwalifikowanych zostało pięciu młodych pracowników — dwoje typował ZSM, a trzy — spółdzielnia mieszkaniowa. Z tym, że spółdzielnia nie ugodniła kandydatur z zakładem. Takie jej prawo. Czy aby jednak słuszne? To jest rzecz do rozważenia. Zakład, przecież powinien wiedzieć, komu zostało przyznane mieszkanie. I to nie ulega wątpliwości.

— A co z pańskim mieszkaniem?

— Jestem od sześciu lat członkiem spółdzielni, ale czy w związku z tym muszę tam dreptać co dnia? Mnie honor na to nie porwał.

Ja muszę przede wszystkim pracować.

— Jak się więc pracuje? — Jak wszędzie. Jak się pracuje, to się ma.

— A jak działa organizacja młodzieżowa? — Nie najgorzej.

— A związki? — O, tu nie ma się czym pochłaniać. Wczoraj mieliśmy zebranie na oddziale. Przyszli, powiedzieli tylko jak fundusz został podzielony. Mieliliśmy też inne sprawy. To albo nie chcieli odpowiedzieć, albo nie umieli odpowiedzieć. I tak ze wszystkim. Tu czeka nas jeszcze dużo roboty.

Jedną z młodszych stałem pracownikiem zakładu zwraca uwagę prezydenta na nieposypywanie chodników i ulic, na wyrwanie z przystanku ZKM rozkład jazdy. Są to drobne sprawy dla miasta, ale ważne dla mieszkańców — dodaje.

Prezydent podzielił zgłoszone uwagi. Obiecuje też zająć się bardziej szczegółowo niektórymi wnioskami.

— Wiele jednak zależy od samych ludzi, od ich kultury osobistej. Dotyczy to m.in. dbania o czystość na nowych osiedlach. Jeśli zaś chodzi o posypywanie ulic i chodników, to MPKIM czyni to, ale w dalszym ciągu brakuje odpowiedniej ilości sprzętu. Więcej uwagi powinni przykładać do swojej pracy gospodarze domów.

— Czy będzie w Łomży gaz przewodowy?

— Starania takie czynimy od 1982 roku. Było kilka koncepcji, z tym, że de facto podejmowane są przez centrum. Wolewoda Łomżyńska w ubiegłym roku otrzymała zapewnienie, że Łomża będzie miała gaz przewodowy, który popłynąłby jednym z odgałęzień z Zambrowa. Będzie to gaz z ZSR. Najpierw jednak trzeba wybudować gazociąg z Białogostu do Łap, stamtąd do Wysokiego Mazowieckiego i Zambrowa, i dalej — do Wysokoja. Ta koncepcja ma być realizowana w latach 1986—97.

Mieszkanca ul. 22 Lipca 35 prosi o ustalenie oświetlenia koło budynku, gdzie bardzo często dochodzi do kradzieży samochodów i ich części. Prosiła o pomoc Rejon Energetyczny — to powiadomił, że to sprawa MPKIM, napisała tam prośbę, zawiadła na Rejon Energetyczny. Tymczasem śledziła nadal buszuja.

— Przyjmuję tę sprawę i załatwimy ją w miarę szybko.

Kotująca się sprawa i problemy. Półkolektu stali się w tym dniu jedną z ostatnich desek ratunku. Zdecydowana większość z tych, których problemy do dziś nie miały szans na pozytywne rozwiązanie, nie należy do partii. Różne czynniki wybiły, by móc na te pięć minut „urwać” się z tego, co kiedyś tam pod sercem uknęło. Wszyscy wierzą, że nie raz po wielu zmarnowanych dniach tutajci od biurka do biurka, nareszcie dobrze trafił. Przecież inaczej by tu nie przyszł. Nikt im jednak nie obiecał, że oto nagle ich kłopoty poszły w niepamięć. Mają jednak tę gwarancję, że każda z tych spraw zostanie rozpatrzona naderzej dokładnie. I to zdecydowanie o ich dalszym losie.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Malujący lekarze

W Świątyni już od wielu lat istnieje Stowarzyszenie Malujących Lekarzy. Organizacja ta skupia 140 osób dojrzałych według kryteriów członków Stowarzyszenia musi być dyplomowanym lekarzem i uprawiać twórczość (czyli nie amatorsko) malarską. Każdego roku Stowarzyszenie urządza wystawę najlepszych prac swoich członków. Ekspozycje te urządza się w Zurychu. Ostatnia tego rodzaju wystawa odbyła się w grudniu 1984 r. i jak zawsze z uwagą została odwiedzana przez fachową krytykę.

Prace przedstawione przez lekarzy — malarzy w Zurychu nie stanowią sensacji artystycznej. Jak każda inna tego rodzaju ekspozycja, i ta

ukazuje odwieczne tęsknoty człowieka do bezpośredniego kontaktu ze sztuką, uczestnictwa w niej poprzez własną pracę twórczą, ujawniając — rzecz jasna — i pewne talenty, ale i te braki, jakie są typowe dla nieprofesjonalnej działalności artystycznej.

Na wystawie malujących lekarzy zwracając uwagę dwa zjawiska. Po pierwsze — najwięcej jest tam obrazów przedstawiających krajobrazy — przyroda, a zwłaszcza, tematy morskie (!) co tłumaczy się tym, że dzieła te są głównie owocem urlopowych wiozów. Po drugie — brak zupełnie tematów związanych z pracą zawodową autorów obrazów. (PAP)

Nasze rozmowy

— W informatorze „Kto jest kim w Polsce 1984” Pana biogram należy do najkrótszych. Wyświetlono teatr, w którym Pan pracował: Polski w Atenach w Warszawie, Polski w Białymostku, Scenę Polską w Cieszynie, wreszcie Adekwatny w Warszawie. Żadnych ról.

— Może dlatego, że było ich wiele. Jako młody aktor miałem szczęście grać dużo, około stu ról w pierwszych latach po ukończeniu warszawskiej PWST. Uzyskałem też wówczas znakomite recenzje, krytycy szybko zaliczyli mnie do najciekawszych młodych aktorów. Poza tym właśnie wtedy — na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych — zaczęła rozwijać się w Polsce telewizja. Gratem więc i tam, niemal co trzy tygodnie brałem udział w spektaklu. A był to teatr „na żywo”, z jego specyficzną atmosferą, jakiej nie da się już stworzyć teraz, gdy przedstawienie jest nagrywane wcześniej. Najważniejsze moje role z tych lat, to główny bohater „Płomiennych” Stanisława Brzozowskiego, Podchorąży w „Wieczorach gen. Gąsienicy” Andrzeja Munka według Ksawerego Pruszyńskiego, a także — główna rola w angielskiej komedii „Jonathan i spółka” w reżyserii Jerzego Grupy.

— „Był również i radio.”

— Tak. Aż dziwne, że te stare nagrania sprzed dwudziestu lat jeszcze istnieją.

— Film chyba również dostarczył Panu satysfakcji, choć może rolę nie było wiele. Jednak sagrał Pan w słynnym, kontrowersyjnym filmie Kazimierza Kutza „Nikt nie wie, co się dzieje” w 1960 roku został on przyjęty przez widzów i krytyków z mieszanymi uczuciami.

— Była tak, że pewne dzieła czy pewne zjawiska artystyczne rodziła się w sobie, który jest dla nich nieprzekraczalny. Film Kutza był z pewnością prekursorski wobec tzw. nowej fali.

— Uważano go za opokojony wobec „Popołu i diamentu” Andrzeja Wajdy.

— Nie, tak nie można powiedzieć. Los mego bohatera różnił się od losu Małcha Chelmickiego, ale nie to jest najważniejsze. Po prostu obaj przeżyli wojnę i ona, a również jej skutki, zdeteminowały ich dalsze życie. Wszelkie takie przedstawienia filmów Wajdy i Kutza uważam za sztuczne.

To więcej niż praca, to sposób życia

(„GW” rozmawia z HENRYKIEM BOKOŁOWSKIM, reżyserem, aktorem i kierownikiem artystycznym Teatru Adekwatnego)

— Wracam snów do owej satysfakcji, jakiej z pewnością dostarczył Panu aktorstwo. Liczne role, docenienie pracy — i nagłe odszedł Pan od tego wszystkiego. Dlaczego?

— Myślę, że już w początkowych latach pracy nasyciłem się graniem, rolami, rzeczywiście osiągnięciem na tym polu wiele i zaprzagnąłem jeszcze czegoś innego. Szukałem mojej własnej drogi do teatru. Chciałem wyzyskać również swoje już zdobyte doświadczenie i to wszystko, czego się do tej pory nauczyłem. Droga do tego co lepsze, ciekawsze, bardziej wartościowe jest jednak trudna i wymaga wielu poświęceń. Trzeba więc sprawnie, którą się uważa za najważniejszą, poświęcić cały swój czas.

— Zaczęło się w Cieszynie Czeskim, gdzie był Pan współ-

złożycielem Sceny Polskiej? — Tak, ale nie w Czeskim Czeskim, tylko w Cieszynie. Cieszyńskie teatr, natomiast po stronie polskiej — zadanego. Przechodząc codziennie przez granicę zastanawiałem się, czy nie można by stworzyć sceny wbrew wszystkim, nie było przecież budynku, rekwizytów i tak dalej. Pierwszym spektaklem był „Świecznik” Musseta, który należy do moich ulubionych sztuk. Historia cała jest

w odtworzeniu „Świecznik” jako pewnego rodzaju wprawki. Okazało się, że na dużym scenie aktorzy, którzy brali w tym spektaklu udział, stawali się o klasę lepsi. Ta forma teatru ma więc olbrzymie wartości dydaktyczne, przyspiesza niejako rozwój aktora.

— A co Pan mu zawdzięcza?

— Każdy człowiek ma w sobie sporo pychy. Teatr Adekwatny nauczył mnie po-

bić, jest komuś potrzebna. W danym momencie potrzebne mi jest to, a w innym — coś zupełnie odmiennego. Nie można przecież skazać siebie na jedną tylko formę sztuki. Nigdy zresztą nie wiadomo, gdzie znajdzie się nagle odpowiedź na własne rozterki i wątpliwości.

— Jeżeli jednak znalazł się w Teatrze Adekwatnym...

— Mówimy tu cały czas o sukcesach, jakie niewątpliwie były, ale nie zabrakło też i porażek. Zdarzało się, na przykład, że spektakl okazywał się zaprzeczeniem mojej idei, choć pozornie wszystko było w porządku. Ale porażki wkalkulowane są w tę pracę, jak w każdą zresztą.

— Wiele Pan podróżuje, zarówno po kraju jak i za granicę. Także do rodzinnego miasta, Białegostoku. Czy tam zaakceptowano Pana Teatr od razu?

— Rodzinne strony mają to do siebie, że najpóźniej przekonują się o wartości pracy swego syna. Obserwują z uwagą, często krytyczną. Trudno o aprobatę we własnym mieście. Ale to już się chyba stało. Byliśmy tam właśnie ze spektaklem bardzo trudnym: „Totentanz” w polen” według Stanisława Grochowiaka. Jest to relacja z pobytu w okupowanej Polsce. Był udziałem rysowników i aktorów, co to tu widział. Istniała się rzecz zjawiająca: człowiek kłam, jego talent — nie. Te rysunki stały się zaprzeczeniem jego własnego mniemania o Polakach, Niemcach, wojnie. Mamy zamiar odwiedzić Białystok cyklicznie, nawet co miesiąc. Nie wiem, ilu widzów przychodzi nas wysłuchać, ale ważne, że takie zjawisko jak nasz teatr istnieje, wśród innych. Po to właśnie jesteśmy — mała ścieżka zbacza z głównego traktu życia teatralnego. Takie ścieżki są potrzebne, by czasem pójść nim, wiedzieć, że one istnieją.

— Takich ścieżek jest teraz więcej, powstanie Teatr Adekwatnego, pozwoliło im zaistnieć. To bardzo cenne.

Rozmawiała: LIDIA BŁASZCZYK



Pastoralki w wykonaniu zespołu „Słoneczny Stok” w Białymostku. Fot. M. PUCIŁOWSKI

Czasem Herod do drzwi zastuka a potem diabeł przeleci

Są jeszcze na kresowych polach miejsc, gdzie między Bożym Narodzeniem a świętem Trzech Króli do drzwi każdego domu Herod sapuka, a samieł diabeł przylgnął. A jeśli diabeł nie staje, wchodzi w próg chłopcy z gwiazdą i kołędą.

Przez dwa lata zespoły kołędnicze z województwa białostockiego spotykały się w Kallinowie Krolewskiej. W tym roku Wojewódzki Dom Kultury urządził prezentację jak zawsze w styczniu, ale już gdzieś indziej, bo w wielkim domu kultury w Jasionówce. W III Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Kołędniczych wzięły udział 22 grupy.

Od południa, aż po najpóźniej wschodzącą gwiazdę, trwał korowód Cyganów, Herodów i pasterzy. Szumiały skrzydła, jak na szkieł malowanych aniołów, trzęsły się białe pasterskie. Diabeł doświadał „niegodziwym duszom”, a koza — jak zawsze najbardziej zaczepna — nie dawała spokoju publiczności siłoczo w przyłączonej sali klubu, posturczając na oślep „to tego, to owego”.

Najwięcej kołędników przyciągało do Jasionówki z okolic Siemiatycz. Ci, którzy chcieli być jak najbliższe tradycji, wyścignęli stroje ze stołeczkich kołędniczek i kołędniczek posażnych kłódek bab i matek. Publiczność zachwyciła — całe w kolorowych błędnach i poślachach.

— gwiazdy. Wszystkie „wielopalciste” rekwizyty śmiałła ta dwudziestoczworamienna, pod którą śpiewał swoje koledy zespół z Rajaka. Nie mniej piękna, choć nie tak skrzydłata okazała się podświetlana ogniem woskowej świecy (inne były już zelektryfikowane) gwiazda samotnie koledująca Piotra Grygoruka.

Nie wszystkie zespoły wyłonione w czasie rejonowych eliminacji dojechały do Jasionówki. A jak pociągają ludzi na wiejskich drogach można czasem spotkać grupy dzieciaków i starszyny, idące z szopką i Herodem. Ale coraz mniej mistrzów, którzy potrafią — jak należy — skłócić turonia czy gwiazdę, spleść przepastne kosze — kobiele, co to do ena mogą ogolić najbardziej nawet wypchaną spizarnię. Bo kolednicy są po to, aby „dom rozweselać”, ale również i dlatego, aby wystawić na próbę, hojność, poczucie humoru i poszanowanie dla tradycji każdego gospodarza wsi.

Jury trzeciego przeglądu, aby ułatwić sobie ocenę uczestników, wydzieliło trzy kategorie. W pierwszej znalazło się 14 zespołów i jeden solista, posługujących się tekstami autentycznymi, w drugiej — grupy prezentujące obrzędy z elementami stylizacji i w trzeciej — teatralizację, czyli widowiska wykorzystujące odpowiednio opracowane teksty Herodów, jasełek i pastoralek.

W grupie tzw. autentycznych (nie najczystszych chyba nazwa) nagrody otrzymali: dziecięcy zespół koledujący z kłódką ze Stądni, grupa koledująca z konikiem z Wierszycy, „Pastersze” z Zali, zespół koledujący z gwiazdą z Tyńców, koledująca z szopką z Przystanku, chłopcy z gwiazdą z Chłimna, Dzieci Zespołu Koledniczego z Kamianki, grupa koledników z Rajaka, oraz chadzący po wsi w pojedynkę, Piotr Grygoruk.

W kategorii tzw. stylizacji nagrodzono: zespół z Bocka koledujący z szopką z Górna, natomiast wyróżnienia otrzymała grupa dzieci, a także dorodli chodzący z gwiazdą po Knyżynie.

W kategorii zespołów stylizowanych nagrody przydzieliło: Zespołu Spółdzielni Mieszkaniowej „Słoneczny Stok” w Białymostku i zespołu z Mlna za program „Jasełka”. Wyróżnienia przypadły w udziale „Herodom” z Bocka oraz grupie koledników z Telwina.

Za rok kolednicy pojadą się znów. I całkiem możliwe, że któryś z naszych Czytelników w czasie zimowych wędrowek natknie się na Białostockie kolednictwo.

Oprac.:

OLGA PACEWICZ

CIEKAWOSTKI FILMOWE

POWRÓT ANNIE GIRARDOT

Po trzech latach przerwy powróciła przed kamerę Annie Girardot. Gra w filmie sensacyjnym „Czarny dokument”, który reżyserował Alain Bonnot, właściciel wielkiego magazynu samochodów wysigowych, mścąc się na bandzie przestępców za zamordowanie jej córki.

„MÓWI GARBO”

Reżyser Sidney Lumet zrealizował ostatnio film o dzieciach Rosenberga pt. „Daniel” a obecnie przygotowuje do pracy nad komedią pt. „Mówi Garbo”. Jest to historia mężczyzny, który ze wszystkich sił stara się spełnić marzenie swej matki, pragnącej spotkać się ze sławną gwiazdą filmową okresu międzywojennego. Grają Ron Dilver i Ann Bancroft.

FILM

O IMRE KALMANIE W koprodukcji węgiersko-radzieckiej nakreślony zostanie biograficzny film o znanym kompozytorze Imre Kalmanie (1882—1953), autorze popularnych operetek „Księżniczka Czardasza”, „Hrabina Marica” i in. Scenariusz napisał Jurij Nagibin, reżyserować będzie György Palasthy.

O SALWADORZE DALIM

Antoni Ribes, którego film z 1976 r. „Spalone miasto” wywołał kontrowersyjną opinię w Europie i Stanach Zjednoczonych zamierza wkrótce przystąpić do realizacji filmu o Salvadorze Dalim, do którego scenariusz napisał aktor Miguel Sanz. W roli Dalego wystąpi Robert De Niro. Natomiast aktorka Charlotte Rampling wyraża zainteresowanie udziałem w filmie w roli Gai, muzy i żony artysty. Nie wiadomo natomiast, jakie stanowisko w tej sprawie zajmie sam sedziwy artysta, bohater utworu.

TELEWIZJA

„DO ŚNIADANIA” W początkach b.m. wystartowała we Francji telewizja poranna. Inaczej mówiąc jeden z trzech państwowych kanałów — Antenne 2, przystąpił do systematycznego emitowania pięć razy w tygodniu specjalnego programu w godzinach od 6.45 do 8.45. W tym czasie nadawane są przede wszystkim serwisy informacyjne, ale także audycje muzyczne i rozrywkowe, tak również odcinki seriali dla dzieci i dorosłych. Ponieważ jest to początek dnia redaktorzy emisji stawiają sobie za cel utrzymanie ich w nastroju „optymizmu i uśmiechu”.

(PAP)



Jak powstaje Lada Rallye!

Bardzo wielu polskich rajdowców wręcz marzy o takich warunkach do uprawiania tej dyscypliny sportu, jakie mają ich koledzy z Litewskiej SRR. Oboź w Wilnie przed dziesięcioma laty utworzone specjalne centrum zajmujące się wyłącznie przygotowywaniem samochodów do rajdów i wyścigów. W odróżnieniu od naszego rodzimego Ośrodka Radzawo-Rozwójowego Samochodów Osobowych, a konkretnie Ośrodka sportu FSO, litewski ośrodek koncentruje się wyłącznie na samochodach produkowanych w ZSRR.

Jego szefem jest znany i u nas kierowca rajdowy, ośmiokrotny mistrz ZSRR — STASIS BRUNDZA.

Początki były bardziej niż skromne — od jednego boku w warsztacie wileńskiego klubu motorowego. Ich entuzjazm i olbrzymia chęć do osiągnięcia lepszych się wyników zaczęła procentować.

Obeenie centrum dysponuje odpowiednią kadrą wysoko kwalifikowaną ludzi, pomieszczeniami i niezbędnymi urządzeniami. Przygotowywane auto różni się jedno od drugiego.

— U nas nie może być jednakowych, identycznie przygotowanych samochodów — mówi S. Brundza — dlatego, że różne są wymagania poszczególnych zawodników, wreszcie różne są warunki, w jakich będą te samochody startować. O właściwym podejściu do pracy świadczą wyniki uzyskiwane nie tylko w rajdach o Puchar Pokoju i Przyjaźni, ale także w trasach rajdów Zachodniej Europy.

— Nasze przygotowania — kontynuuje S. Brundza — są przede wszystkim ukierunkowane na Lada. Jest to samochód, na bazie którego można wiele zrobić.

Na pytanie: jakim zabiegiem poddawana jest seryjna Lada, żeby mogła startować w grupie „B”, Stasia Brundza odpowiada:

— Otrzymujemy seryjne Lady z fabryki, tyle tylko, że bez żadnych izolacji, zabezpieczeń, wyposażenia wnętrza. Są to Lada 1300, albo Lada 2103 z silnikami o pojemności 1600 cm. Te auta muszą bezwarunkowo przejechać po ok. 2 tys. km celem dotarcia. Po tem „rozbrajamy” je do końca. Zostaje tylko gołe nadwozie, które jest powtórnie bardzo dokładnie spawane, zabezpieczane. Wyrzucamy wszystkie zbędne elementy — celem zmniejszenia wagi auta.

W dalszym ciągu przygotowujemy je do zwiększenia siły, do których mocowane będzie zawieszenie — amortyzatory, spirale, drążki reakcyjne. Cały czas mamy na uwadze jak najmniejszą wagę nadwozia, wyrzucamy zbędne kawałki blach. I chociaż znacznie cięższe od seryjnego, jest ono — w wyniku wzmocnień — bardziej sztywne, odporne na uderzenia. Uważamy, że auto rajdowe ma być tak lekkie jak do wyścigu, ale bardzo sztywne i mocne, wiadomo, na rajdach są nie tylko gładkie drogi.

Po naszych przeróbkach zmienia się kinetyka całości, a to nas zmusza do pewnych zmian w układzie kierowniczym i zawieszaniu elemen-

tów nożnych. Nasz samochód ma poprawnie zachowywać się na asfalcie, jak i na drogach o nawierzchni szutrowej. Ponadto — w zależności od rodzaju rajdu — zmieniamy wysokość zawieszania i twardość spiral, kąt pochylecia kół, słowem, całą geometrię zawieszania.

To co powiedziałem, są to oczywiście bardzo ważne sprawy, ale najbardziej istotną jest silnik — jego przygotowanie. Jego moc przy pojemności 1600 cm powinna — naszym zdaniem — wzrosnąć przynajmniej podwójnie. W niektórych egzemplarzach silnika sięga ona 125 kW (170 KM), a nawet 132 kW (180 KM). Jako prawidłowość przyjmujemy jednak, że norma jest już moc od 160 KM.

W pracy nad silnikiem zwracamy głównie uwagę na te elementy, od których zależy zwiększenie szybkości, obojętnej silnika, jego stopień sprężania. Przy czym staramy się sprowadzić do minimum występowanie tarcia. Polerowanie i wygładzanie poddawane są wszystkie części będące w ruchu i mające styk z innymi. Dotyczy to nie tylko części pozostających w mechanicznym kontakcie, ale i wszelkich komór zarówno w samym silniku, jak i w całym układzie dolotowym i odlotowym (wydechowym). Poleerowaniu i lustrowaniu wagi podlega wzmocniony i korbowody, zbierane są wszelkie nierówności i nadlewki. Bardzo precyzyjnie, na wadze medycznej, ważone są korbowody — oddzielnie górna i dolna głowka. Takie postępo-

wanie jest niezbędne ze względu na znalezienie środka ciężkości korbowodu, a w dalszej kolejności dobranie tak korbowodów, żeby środek ciężkości każdego z nich wypadł w tym samym miejscu. Zmniejszając ciężar tłoków i sworzni tłokowych zwiększamy obciążenie nacisku na delikatne części korbowodów przy wysokich obrotach.

Blok silnika obrabiany jest z tzw. fałszywą głowicą żeby uniknąć deformacji przy końcowym montażu. Przy pomocy specjalnych narzędzi ustala się prawidłową geometrię bloku z umieszczonym w nim wał korbowy. Nie mniej starannie poświęcamy prawidłowemu położeniu i zamocowaniu koła zamachowego, dobrowi i ustawieniu zaworów, ich sprężyn i gniazd.

W miejsce seryjnej uszczelki pod głowicę wkładamy między innymi pierścienie. Uszczelka co prawda pozostaje, ale tylko jako materiał uszczelniający kanały wodne i olejowe.

Do silników przygotowujemy dwa cele sportowych: wstawiamy po dwa gaźniki zmieniając jednocześnie układ asy (dolotowy) i wydechowy — ten ostatni jest całkiem inny; poczynając od kolektora, a na tłumiku kończąc. Cała rzecz w tym, żeby do minimum zmniejszyć opory wydechu, a przy tym — co istotne — nie zmniejszać mocy silnika. Warto dodać, iż cały układ jest znacznie cięższy od seryjnego.

S. Brundza stwierdza, iż prac centrum nie jest ustawiona na ulepszenie samochodów seryjnych. — My wykonujemy tylko to, co — naszym zdaniem — jest niezbędne w samochodzie sportowym. W każdym z przygotowanych aut, w zależności od rodzaju imprezy, jest inny program prac montażowych i regulacyjnych. Jak już wspomnieliśmy — nie poprawiamy z zasady samochodów seryjnych — ale szerszą się samowolnią kierowane do nas z Awloeksporu na „usportowione auta” więc je wykonujemy.

JANUSZ GRYSIN

P.S. Celem porównania dane techniczne standardowej Lada 1300 i jej wersji przygotowanej do sportu: waga — 955 i 920 kg, maksymalna prędkość — 145 i 192 km/h, przyspieszenia od 0 do 100 km/h — 20 i 8.4 sek., silnik — 1300 i 1600 cm, stopień sprężania — 8.5 i 11.5, maksymalna moc 51 kW (69 KM) przy 5600 obr./min. i odpowiednio 117 kW (160 KM) przy 7000 obr./min., maksymalny moment obrotowy — 9.6 przy 3400 obr./min. i 16.3 przy 5500 obr./min. (J.G.)

Pierwsza i Druga Rzeczpospolita

była państwem wielonarodowościowym. Na jej obszarach wschodnich zamieszkiwali przede wszystkim Ukraińcy, Białorusini i Litwini. Owoc ich pracy stanowiły w przeszłości podstawę gospodarczo-politycznej polityki polskiej i własnych rodów szlachecko-magnackich, a później obszarów oraz materiał przesłanki rozwoju wzajemnie oddziaływujących na siebie kultur.

Aktualna wiedza o przeszłości tych narodów jest nader skromna. Odnosi się to szczególnie do historii Białorusinów, z której nie znamy jeszcze wiele elementów faktów i zda-

KSIAŻKA

w różnych latach w „Przeglądzie Historycznym”, „Z Polną Walką”, „Roczniku Białostockim” oraz wydawnictwach popularnonaukowych. Ich obecna, zmieniona wersja, uwzględnia najnowszy dorobek historiografii, zwłaszcza radzieckiej oraz wiele dotychczas niezamierzonych informacji zawartych w trudno dostępnych dokumentach i opracowaniach.

Publikacja składa się z dwóch części. W pierwszej za-

dawcy pism lewicowych; Ignacego Dworcanina — nauzcyciela, autora podręcznika literatury i poezji do Sejmu; Antoniego Luckiewicza — działacza kulturalnego i polityka; Szymona Rak-Miechajewskiego — pedagoga i poezji do Sejmu; Maksyma Borsusiewicza — nauczyciela ludowego oraz pochodzącego z powiatu sokólskiego Pawła Wołoszyna, który piastował mandat poselski z Białostockiego Okręgu Wyborczego.

Dwie części publikacji A. Bergman łączy w tematyczną całość jedno podstawowe zagadnienie: kwestia białoruska w praktycznej działalności i

Zrozumieć dzieje

rzeń. Nie potrafimy także zrekonstruować silnych wpływów polskich na kulturę białoruską i odwrotnie, nie możemy prześledzić procesu kształtowania się świadomości narodowej Białorusinów, z którymi łączy Polaków przede wszystkim pewne podobieństwo procesów historycznych związanych z problemem etnogenezy narodów słowiańskich, kilka wieków wspólnej przeszłości w ramach struktur państwowych, a także bezpośrednie sąsiedztwo.

Wiedzę o przeszłości Białorusinów poszerza nam lektura książki Aleksandry Bergman pt. „Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej”. Jej autorka jest jedną z nielicznych osób, jeśli nie jedyną, która od lat systematycznie koncentruje swoje zainteresowania badawcze wokół tych kwestii.

Sam tytuł książki zawiera trochę wiodniczej sugestii. Nasuwa on czytelnikowi skojarzenia, że przedstawiono w niej szeroki zakres zagadnień. Tymczasem nie jest to pozycja monograficzna, lecz zbiór artykułów publikowanych już

mieszczono cztery artykuły poświęcone dziejom rewolucyjnej lewicy białoruskiej w latach dwudziestych XX w.: działalności organizacyjnej, politycznej i programowej Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, będącej częścią składową Komunistycznej Partii Polski na prawach autonomicznych, Białoruskiej Organizacji Rewolucyjnej, działającej już przed powstaniem KPZB, do której później wchodziła ona składowa Białoruskiej Wiosna-Robotniczej Hromady — organizacji działającej legalnie, mającej silny wpływ wśród chłopów i robotników, a także inteligencji.

W drugiej części publikacji zamieszczono biografie siedmiu działaczy ruchu narodowowyzwoleńczego, wyrosłych w białoruskiej i polskiej tradycji: Bronisława Tarasiewicza — poezji do Sejmu II Rzeczypospolitej, filologa i lingwisty, autora pierwszego w dziejach podręcznika gramatyki i składni białoruskiej, a także przekładu na ten język „Pana Tadeusza”, który ukazał się przed kilku laty; Leopolda Rodziewicza — literata i wy-

programach lewicy w okresie międzywojennym. Wyborczy zakres problemowy, jak też niektóre usterki i skróty myślowe, nie umniejszają wagi pierwszej publikacji i zwracają uwagę na kwestię. Przywraca ona pamięć o wyblinnych postaciach oraz pobudza do głębszych przemysłów i refleksji. Pozwala — jak pisał wstępnie prof. Jerzy Turowski — „lepiej zrozumieć dramatyczny dzieł białoruskiego narodu i tragizm sytuacji, w jakiej niejednokrotnie się znajdował”.

Książka z założenia i konkretności, określonej niezadowolającym stanem badań, nie pretenduje do wyczerpującego ujęcia tematu. W odniesieniu do dwudziestolecia międzywojennego — a pośrednio także okresów wcześniejszych — ona dopiero go formułuje, sygnalizuje szerokie, istotne i arcydziełkawe pole badawcze oczekujące na zagospodarowanie nie tylko przez historyków.

MICHAŁ CIECIEWIERZ

ALEKSANDRA BERGMAN, „SPRAWY BIAŁORUSKIE W II RZECZPOSPOLITEJ”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, prace Białostockiego Towarzystwa Naukowego nr 23, Warszawa 1984, s. 236.

Pioruny nad Kenią

Południowo-zachodnie rejon Kenii biją światowe rekordy w ilości burz. Oblicza się, że w okolicach Kisumu i Bungoma przez 210 dni w roku pada deszcz, wieją porywiste wiatry, grzmie pioruny. Oznacza się, że głównym „winowajcą” jest Jezioro Wiktorii o powierzchni 68.800 km kwadr. Nad jego powierzchnią zbierają się „zawiesziste chmury”, które są nosicielami burz i deszczów.

Przez ostatnie 20 lat od piorunów zginęło tam 2.176 ludzi. Wichury i deszcze wyrządzały także ogromne szkody w rolnictwie. Dlatego w budżecie państwowym Kenii przeznaczono odpowiednio środki finansowe na pomoc dla poszkodowanych od huraganów, piorunów i deszczów.

(sx)

Najmłodsza wyspa

Najmłodsza wyspa na świecie jest Lateiki Island w Tonga. Wynurzyła się ona z oceanu podczas wybuchu wulkanu w czerwcu 1979 r.

(sx)

Picasso i Degas

Najdrożej z nowoczesnego malarstwa został sprzedany na aukcji obraz Pablo Picassa. Jego cena w 1981 r. wyniosła w Nowym Jorku 5,3 mln dolarów.

Z dzieł XIX-wiecznych najwyższą cenę natomiast osiągnął obraz Degasa „L'Attente” — 3.740 tys. dolarów. Sprzedano go także na aukcji w Nowym Jorku (1983).

(sx)

Encyklopedia — gigant

Szła na encyklopedie nie ustaje. Warto może wiedzieć, że największą encyklopedią wydaną na świecie jest „La Enciclopedia Universal Ilustrada Europeo-Americana”. Ukazała się ona w Barcelonie w Hiszpanii i liczy 105.000 stron (70 woluminów).

(sx)

Blizniacy

Prawdziwymi rekordzistami wśród bliźniaków są bracia Dan i Doug Buschowie z Flagstaff w Arizonie. Ci dwaj 24-letni chłopcy są identycznego wzrostu — 210,8 cm.

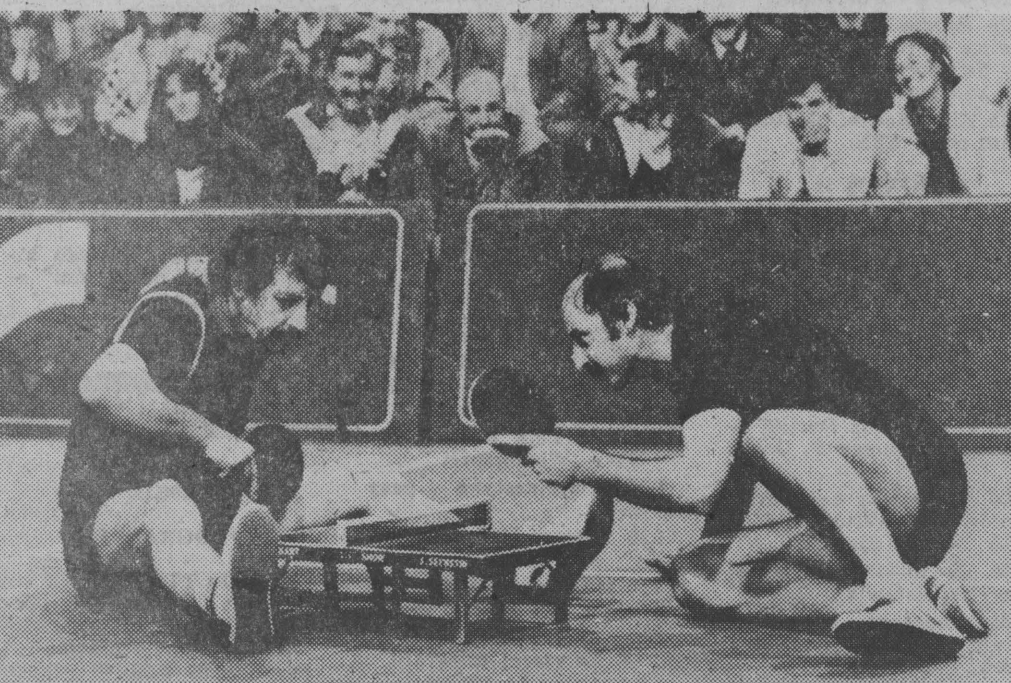
(sx)

HOROSKOP & przymiślenie oka

BARAN 21.03 20.04	Bardzo dobre układy w pracy mimo małych obrotów. Solidne podejście do niej. Wskazanie, które sprawi dużą satysfakcję. Zadbaj bardziej o zdrowie i wypoczynek. Finanse dobre. Ważny Lew.
BYK 21.04 21.05	Tydzień będzie udany, jeżeli poważnie potraktujesz wszystkie zadania i zobowiązania. Tylko od Ciebie zależy osiągnięcie satysfakcji na niwie zawodowej i w sprawach osobistych. Lepiej porozumiewaj się w sprawach domowych. Zdrowie i finanse w normie. Sprzyja Ci Panna.
BLIŹNIĘTA 22.05 21.06	Motylwe zadaniowości i starcia w środowisku zawodowym. Zniechęcenie i rozstąpienie. W domu wymiana zdań, spory na tle finansowym. W sprawach serca nadzieja na nową frapującą przygodę. Zdrowie dopisze. Życzliwy Wodnik.
RAK 22.06 22.07	Wiesz na kim Ci zależy i na kogo stawiasz i w związku z tym podejmiesz rozsądne decyzje i konsekwentnie. Możliwe wyrażenie ambicji i komplementy. Sprawy serca bardzo pomyślne. Zdrowie dobre. Poprawa materialna. Dobry znak Ryby.
LEW 23.07 22.08	Dopływ energii i poprawa samopoczucia. Bujawość nowiny w pracy i możliwość interesujących zmian. W sprawach uczuć nadzieja na wzajemność. Potrzebny Ci ruch na świeżym powietrzu, spacer. Przyjemna Waga.
PANNA 23.08 22.09	Sprawy zawodowe będą wymagały większych starań. W sprawach osobistych rozsądek pomoże uniknąć komplikacji. Znaczna poprawa w stosunkach rodzinnych. Unikaj alkoholu i przebiegłości. Finanse w normie. Przyjemny Lew.
WAGA 23.09 22.10	Bez wyrzutów sumienia obarczaj innych swymi obowiązkami i jeszcze uważaj, że powiniś to zrobić bez sprzeciwu. Komplikujecie życie sobie i innym. Twoja niecierpliwość staje się niebezpieczna. Zastanów się nad swym postępowaniem.
SKORPION 23.10 22.11	W tych dniach miało niespodziankę. Nareszcie załatwiła sprawę na której bardzo Ci zależało. W miłości ucośnienie istniejących więzi. Unikaj zainteresowania sprawami bliźnich ponad miarę. Zdrowie i finanse dopiszą. Miły Wodnik.
STRZELEC 23.11 21.12	W pracy niepokój, domowy. Pojawi się osoba irytująca i kłopotliwa. Niezręcznym posunięciem możesz stracić serdeczność Ci osobę. Konieczny fakt i pewna dyplomacja w tej sytuacji. Wyrzuty sumienia i strefa uczuć. Nie najlepsze finanse.
KOZIOROŻEC 22.12 20.01	W pracy miewasz bezsensownych sporów coraz lepsze prognozy. Rewelacyjne powodzenie w miłości, niedługo aż trudno będzie oswoić się z tą sytuacją. Ciekawe propozycje towarzyskie. Zdrowie dobre. Znakomity stan finansowy. Ważna Panna.
WODNIK 21.01 20.02	Lepsza forma i większa zaradność. Z obowiązków zawodowych upuszczasz sobie sprawę, natomiast trudniej będzie z kłopotami osób postronnych, którym chcesz pomóc. Sprawy osobiste bez problemów. Zdrowie i finanse w normie. Serdeczny Lew.
RYBY 21.02 20.03	W pracy interesujące zadanie i możliwy wyjazd. Nie przegap okazji do udowodnienia swych zdolności. Sprawy serca satysfakcjonujące. W domu kłopotliwi goście, ale z tego wynika to wpływać na Twój dobry nastrój. Zdrowie i finanse w normie. Ważny Rak i miła Panna.

PRESSOL

magazynek Gazety Współczesnej



MODA MODA MODA



Propozycje „CORY”

Na pokazie jaki odbył się niedawno „CORA” zaprezentowała handlowcom swoje propozycje na I i II kwartał 1983 roku. Oferta opiewa na 360 tysięcy szt. Interesująca propozycja była odzież sportowa. Szczególnie przypadł mi do gustu biały komplet z dreliu: prosta spódnica z rozcięciem z tyłu i bardzo modnymi naszywanymi kieszeniami, do tego z tej samej tkaniny kurtka ładnie skrojona, pomysłowo wykończona. Było także kilka sukienek w ciele modnym stylu militarnym, z zielonej tkaniny, z licznymi asymetrycznymi kieszeniami i napami.

„CORA” zadbała również

o to, abyśmy miały w co się ubrać na wieczór. Suknie i garsonki wizytowe, wykonane z welnianej żorżety w czerwonym i czarnym kolorze mogą się podobać nawet najwybredniejszej elegancie. Związka, co także nie jest bez znaczenia, cena ich jest niezbyt wygórowana — wynosi około 4 tysięcy złotych. Przy okazji uwaga — „CORA” utrzymała się na poziomie cen ubiegłorocznych, a to rzadkość wśród krajowych producentów!

IWONA KOŁODZIEJ (PRESSPOL)
NA ZDJĘCIU: z kolekcji wiosennej „CORY”
Fot. JERZY KRUG

Biblioteki pod ziemią

Obliczono, że pasażerowie paryskiego metra tracą półtora roku życia na wyekwiwanie na pociąg. Najbardziej na stacjach zainstalowano automaty, które umożliwiają za odpowiednią opłatą posłuchanie muzyki z płyt.

Ostatnio dyrekcja metra

utworzyła na stacjach punkty biblioteczne. Pasażerowie oczekujący na pociąg mogą wypożyczać z nich książki. Jeśli nie zdąży ich w całości przeczytać na stacjach, mogą wziąć je do pociągu, a nawet do domu. Pomysł spotkał się z dużym zainteresowaniem pasażerów.

(sx)

KRZYŻÓWKA

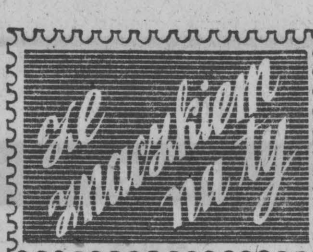
POZIOMO: 2) miasto nad Narwią, 6) urwis, hultaj, 10) W-Z, 12) w ciepłym urodzonym, 13) pod nią termometr, w czasie mierzenia temperatury, 14) powściągliwość, 16) załatwia sprawy związane z wyładunkiem towaru ze statku, 19) miarowy chód konia, 21) na odpadki, 22) minigórek, 23) podłoga do hodowli bakterii, 24) coś z uwytek, 25) gatunek jaskółki, 26) Huszer leonicki, 28) metal szlachetny, 30) kawał drzewa na opał, 31) popularna piosenka polska, 32) największa część świata, 33) obrzynek, 36) człowiek uważający się za wyrocznię w jakiejś dziedzinie, 39) rzeźmieszek paryski, 42) Nikodem Dykma, 43) zdjęcie filmowe, 44) grzyb lub taliec, 45) smutny wehikuł.

PIONOWO: 1) miednica, 3) lekki, miękki śnieg, 3) rama drzwi lub okna umocowana w ścianie, 4) magnesofonowa lub produkcyjna, 5) masa uży-

wana do wyrobu rzeźb i dekoracji architektonicznych, 6) sklepik jarmarczny, 7) nabożeństwo, 9) siedziba zębów, 11) stan w USA, 13) taśmy, kantyle, frędzle, gimpy, sutasy itp., 15) bechad, zamieszanie, 17) z Pałacem Zimowym i Ermitażem, 18) rajbret po polsku, 20) miejscowość na Podhalu z Muzeum Lenina, 21) narkotyk, 27) człowiek nie dbający o swój wygląd i własne wygoły, 29) czarna beznadziejność, 33) stan we wach. Indii, 34) klejnot z matła, 35) porcja, dora, 37) linia pochyla, 38) czar, wdźwięk, 40) nie poziom, 41) furia.

HELLES

Wśród Czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, ogłoszono zwycięzców konkursu. Na kopertach prosimy zamieścić: „Krzyżówka z numeru 30”.



Zachodniemieckie pismo filatelistyczne „Michel Rundschau” co roku sumuje emisje znaczków i bloków na świecie. Lektura tych zestawień bynajmniej nie nastroja filatelistów optymistycznie. A to przede wszystkim dlatego, że z każdym rokiem wydaje się coraz więcej znaczków i bloków o coraz większych nominalach i wartościach katalogowych. Świadczy o tym najlepiej porównanie emisji znaczków i bloków na świecie w latach 1976—1983. O ile w roku 1976 ukazało się na świecie 7.046 znaczków i 673 bloki o wartości katalogowej 25.295 DM, to w roku 1978 już 7.235 znaczków i 793 bloki o wartości 25.366 DM, w roku 1980 zaś 7.575 znaczków i 637 bloków o wartości 30.916 DM, w roku 1981 — 7.666 znaczków i 761 bloków o wartości 30.899 DM, w roku 1982 — 7.793 znaczki i 886 bloków o wartości 37.983 DM, a w roku 1983 — 7.830 znaczków

i 825 bloków o wartości 33.369 DM.

Mamy więc smutny obraz: w ciągu 8 lat wartość emitowanych na świecie znaczków i bloków wzrosła z 25.295 do 33.369 DM. Szczególnie zwiększyła się „produkcja” (trudno już tu mówić o emisji) bloków. Rekordzistami w ich wydawaniu w 1983 r. były m. in. Czad (106), Republika Środkowej Afryki (71), Gwinea (51), KRDL (32), Libia (18), Węgry (16), Paragwaj (13), Wyspy Cooka (11). Emito-



NA ZDJĘCIU: nowe szwajcarskie znaczki okolicznościowe.

Rekordziści

wali one bloki i ozdobne arkusze zarówno zabawkowe, jak i ciche. Oczywiście, wartości katalogowe bloków i arkuszy okolicznościowych są z reguły dość duże, głównie ze względu na ich ograniczony nakład i wysokie nominaly.

Jakie kraje dzierżą prym w emisji najdroższych znaczków i bloków, obciążając tym samym najdotkliwiej budżety filatelistów? Oto czołówka rekordzistów z roku 1983: Republika Śr. Afryki — 145,4 funty brytyjskie, Czad — 122,8, Gwinea — 87,3, Gujana — 45,8, Wyspy Turks i Caicos — 38,4. Dalsze miejsca zajmują: Wyspy św. Tomasza i Książęce, Górna Wolta, Dż-

buti, Libia, Nikaragua i Wietnam.

W roku 1983 notuje się pewien spadek wartości emitowanych znaczków i bloków na świecie z 37.983 w roku 1982 do 33.369 DM. Ale ilościowo więcej ukazało się znaczków (o 37). Bloków zaś emitowano w 1983 r. o 61 mniej niż w roku 1982. Są to — jak należy przypuszczać — jednak zmiany okresowe. Zalew nowości dalej trwa.

CEGIELKI

W Rzeszowie powstaje ma Dom Filatelisty. Z tej okazji wydano pamiątkowe cegielki, które można nabyć w

PRENUMERATA

Autor „Ze znaczkami” ty” abonuje angielski miesięcznik „Stamp Magazine”. Luty numer „SM” nadszedł z Londynu do Bielska stoku punktualnie 1 lutego 1983 roku. Jednocześnie pragnie on poinformować, że 4 lutego 1983 roku w kioskach „Ruchu” i prenumeratorów nie było jeszcze pierwszych numerów „Ze znaczkami” z 1983 roku. Tygodnika „Filatelisty”.

FILATELISTY

Sokoły na etacie

Jak przepędzić ptaki z lotniska? To pytanie coraz częściej stawiają sobie dyrekcje portów lotniczych w różnych krajach. Okazuje się, że ptaki mogą stać się przyczyną groźnych katastrof.

Kierownictwo portu lotniczego w Mediolanie we Włoszech „zatrudniło” sokoły do przepędzania z pasów startowych ptasich intruzów. Na ich głowach

zainstalowano miniaturowe urządzenia nadawczo-odbiorcze. Za ich pośrednictwem sokoły otrzymują z lotniska sygnały do podjęcia „akcji” i jej zaprzestania.

Jak dotąd, sokoły znakomicie wywiązują się ze swoich obowiązków. Oczywiście, do interwencji przeciwko innym ptakom są one specjalnie przyczone.

(sx)

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



RYE. J. LENGIEWICZ

Bogini śmierci

Egipcjanie z mitologią starożytną i naszymi losami decydują Trzy Panie: Kłopot, Lachesa i Atropos. Przed jedną z nich, odmierza dzień po dniu, a Atropos przecina ją na jego nożycach.

Właśnie od imienia tej bogini wywodzi się rodzajowa nazwa rośliny: Atropa belladonna, czyli pokrzyk ulica jagoda. Występuje ona w krajach klimatu umiarkowanego, także w Polsce. Ma ciemnoczerwone kulisty i czarne, lśniące owoce przypominające winogrona.

Piękne damy średniowiecza uprowadzały sok pokrzyku do oczu, aby wywołać silne rozszerzenie źrenic, co przyspieszało oczu użytkownika. Jednakże nie tylko do zabiegów kosmetycznych używano tej rośliny.

Trujące jej właściwości znane były od wieków. Odnar-

z listy był dawniej jedną z najpospolitszych trucizn używa-

nych przez „zawodowych” trucieli. Oszałamiające właści-

wości pokrzyku wykorzystywano do sporządzania napojów

mitosnych.

Stodka jagoda jest szczególnie niebezpieczna dla dzieci,

które często ulegają zatruciom o bardzo charakterystycznych

objawach: silne rozszerzenie źrenic, podniecenie, napady h-

tekturalnej uślości. Zatruty odziera ustret do wody i wy-

daje urzucenie, chrapliwy okrzyk. A wszystko to za sprawą

alkaloidu zwanego atropiną (hioscyaminą) zawartego, we

wszystkich częściach rośliny.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI Z NUMERU 31

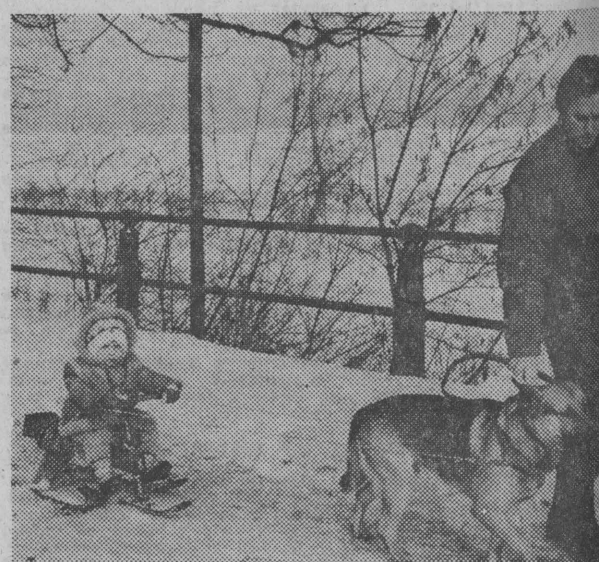
POZIOMO: przymus, dostęp, tor, ramię, utopiał spłata, wektor, tarka, słonek, łoża, riksha, napaść, joje, rok, Alfons, moskit, mata, tokarz, kasar, natura, szuwar, strzał, Blizet, rola, ariyam, koso-

doł. PIONOWO: parów, ramię, miase, stół, drut, ostatki, topór, młot, PIONOWO: parów, ramię, miase, stół, drut, ostatki, topór, młot, PIONOWO: parów, ramię, miase, stół, drut, ostatki, topór, młot.

NAGRODY

Na prawdziwego roślinozłazę krzyżówkę zamieszczono w „Gazecie” nr 31 z 15 stycznia br. nagrody książkowe wysłaliśmy: Mariusz Teodorowski z Łomży, Jerzy Bański z Krakowa, Joanna Rozkowska z Augustowa, Czesław Palczowski ze wsi Grzędzkie oraz Wiesława Pasiek z Bielska.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, ogłoszono zwycięzców konkursu. Na kopertach prosimy zamieścić: „Krzyżówka z numeru 30”.



To dopiero przyjaciel co się zowie. W razie nawet nartosanki pociągnie i to bez grymasów.

CAF — St. M.

MYŚLI PRZEKORNE

Sumieniu naszemu różnie, gdy popełniamy a nie cudze grzechy.

Duchowe karate: walka na sumieniu.

Największe kanty świata dzielą się przy okrągłych stołach.

Pluraliści rozróby: legitymujący się szerokim wiarzem popełnianych świństw.

Najważniejsze: wyjść naprzeciw samemu sobie.

ZBIGNIEW WAWR

Złoto z Etny

Wiosną 1983 roku wulkan Etna znajdujący się w zachodniej części Sycylii wznowił swoją aktywność i zaczął wyrzucać potoki lawy. Uczni z wielu krajów, w tym z Francji, skorzystali z tej okazji i podjęli odpowiednie badania.

Wyniki badań okazały się rewelacyjne. Wykryli oni, że codziennie Etna wyrzuca z podziemnych czeluści nie mniej niż więcej tylko... 2,5 kg złota, 9 kg srebra i wiele innych jeszcze metali (np. cyny, cynku ołowiu).

Niestety, mikroskopijne cząsteczki złota i srebra unoszą się na duże wysokości i rozpylane są w promieniu kilku-

dziesięciu kilometrów, a

stopni opadają na ziemię.



Więć sprawdzimy

W lutym to kapryśny miesiąc. Początek przypomina raczej wiosnę. Później nastąpiło ochłodzenie. Jak w tym przysłów: „Luty bywa różnie zmienny: półzimowy, półwiosenny”.

Uważnie obserwujmy dalej pogodę w lutym i p-

mietajmy o takich przysłów:

„Kiedy luty puka to marzec wypieczę”. „L-

ty burzliwy — przedkłada

„Kiedy w lutym le-

na słonku się grzeje, ma-

to marcu zejść na przys-

cek”. „W lutym, gdy t-

gremi od wschodniego b-

ku, burze i wiatry unosi-

ją w tym roku”. „W luty-

wody wiele, w lecie głod-

cielo”.

W dniach od 8 do 14 lu-

tego imieniny obchodzą

Jan, Piotr, Cyryl, Apolonia,

Jack, Scholastyka, Maria,

Lucjan, Elalla, Modesta,

Grzegorz, Katarzyna, Ze-

non i Walenty.

Przysłówia o pogodzie

nadchodzącym tygodni-

stoją pod imieniem Wale-

tego (14.02). Oto niektóre

nich: „Gdy na święty Wa-

lek deszcz, mrozy wró-

jeszcze”. „Jak Walenty

poje, to na wiosnę ma-

nadzieje”. „Walenty po-

mie pod lodem przys-

Walenty przymrozi pię-

trzeba sprzedawać na

żywienie spręty”. „Zan-

Walek nie zaświeci, oba-

wa — mroź kark skre-

Czy rzeczywiście skre-

Ano, obaczywa...